Nowe reguły potęgi: Jak przetrwać w podzielonym świecie?

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje współczesne wyzwania geopolityczne przez pryzmat prac Jacka Watlinga. Autor krytykuje biurokratyczne dążenie do pełnej pewności poznawczej, które w dynamicznym świecie prowadzi do paraliżu decyzyjnego. Zamiast czekać na niepodważalne dowody, państwa muszą nauczyć się wykorzystywać wywiad strategiczny jako narzędzie aktywnego wpływania na kalkulacje przeciwnika. Tekst porusza problem fragmentacji geoekonomicznej, gdzie globalne powiązania handlowe rozpadają się na rywalizujące bloki, wymuszając budowę odporności instytucjonalnej. Kluczowym wnioskiem jest konieczność rewizji zachodnich nawyków poznawczych i akceptacja niepewności jako naturalnego elementu rządzenia. Tylko aktywni gracze, zdolni do podejmowania ryzyka przed wystąpieniem oczywistych zagrożeń, mają szansę przetrwać w podzielonym świecie, gdzie czas sprzyja tym, którzy kształtują rzeczywistość, a nie tylko ją opisują.

This article examines contemporary geopolitical challenges through the lens of Jack Watling's work. The author criticizes the bureaucratic pursuit of absolute cognitive certainty, which in a dynamic world leads to decision-making paralysis. Instead of waiting for indisputable evidence, states must learn to use strategic intelligence as a tool to actively influence their opponents' calculations. The text addresses the problem of geoeconomic fragmentation, where global trade links are fragmenting into competing blocs, forcing the development of institutional resilience. A key conclusion is the need to reassess Western cognitive habits and accept uncertainty as a natural element of governance. Only active players, capable of taking risks before obvious threats arise, have a chance of surviving in a fragmented world where time favors those who shape reality, not merely describe it.

Współczesna geopolityka przestała być grą o terytoria, stając się brutalnym starciem o zdolność do zarządzania niepewnością. Tekst Jacka Watlinga, stanowiący oś rozważań,

demontuje mit o wyższości biurokratycznej pewności nad strategiczną sprawczością. Autorzy artykułu dowodzą, że państwa czekające na kompletne dane i wielostronny konsensus w warunkach dynamicznego zagrożenia, w rzeczywistości podpisują na siebie wyrok, budząc się w świecie ukształtowanym przez bardziej bezwzględnych graczy. Kluczowym problemem współczesnego Zachodu nie jest brak zasobów technologicznych czy militarnych, lecz paraliż decyzyjny wynikający z „moralnego narcyzmu" i fetyszyzowania procedur. Prawdziwa potęga w dobie fragmentacji geoekonomicznej i rywalizacji o „wąskie gardła" wymaga porzucenia iluzji, że opis świata jest tożsamy z panowaniem nad nim. Skuteczna strategia przetrwania wymaga dziś umiejętności działania w szarej strefie, głębokiego zrozumienia antropologicznych soczewek przeciwnika oraz gotowości do podejmowania ryzyka, zanim stanie się ono oczywistym faktem dokonanym. W świecie, gdzie handel stał się bronią, a technologie podwójnego zastosowania definiują suwerenność, siła bez rozumnej interpretacji staje się jedynie hałaśliwą formą samouszkodzenia.

SŁOWA KLUCZOWE

nowe reguły potęgi | fragmentacja geoekonomiczna | statecraft | syndrom Kasandry | odporność instytucjonalna | wywiad strategiczny | pewność poznawcza | rywalizacja mocarstw | elastyczne nastawienie poznawcze | geopolityka | decyzja pod presją | suwerenność technologiczna | zarządzanie niepewnością | analiza ostrzegawcza | realizm strategiczny

Pułapka pewności: Dlaczego czas sprzyja tylko aktywnym

Istnieje stara, niemal zakurzona przypowieść o strażniku murów, który tak żarliwie domagał się ostatecznego dowodu nadciągającego oblężenia, aż z wieży ujrzał nie zwiadowców, lecz gotowe drabiny przystawione do blanków. Wtedy, rzecz jasna, osiągnął wreszcie upragnioną pewność. Była to pewność doskonała, wzorcowa, wręcz laboratoryjna w swojej czystości. Jedyny problem polegał na tym, że w tamtym momencie nie była już ona do niczego potrzebna, poza ewentualnym spisaniem nekrologu. Tę krótką historię można by z powodzeniem wpisać jako motto do całego

współczesnego sporu o wywiad, przewidywanie i trudną sztukę rządzenia. Państwo, które czeka na pewność, budzi się bowiem w świecie już urządzonym przez innych, często na warunkach, których nie zdążyło nawet negocjować.

Jack Watling stawia w swojej pracy tezę, która dla typowej biurokratycznej wyobraźni brzmi niemal jak osobista zniewaga, a dla państwa traktującego się poważnie jest po prostu elementarnym fundamentem przetrwania. Użyteczny wgląd nie jest przecież tym, co pozwala analitykom po fakcie elegancko opisać plan przeciwnika w grubym, oprawionym w skórę raporcie. Użyteczny wgląd to taki, który pozwala realnie wpłynąć na kalkulację rywala wtedy, gdy on dopiero bada różne warianty działania. Chodzi o moment, w którym przeciwnik wciąż się waha, a nie o chwilę, gdy sam już uznał własny ruch za całkowicie nieodwracalny. Sam opis książki i jej oficjalna prezentacja w RUSI streszczają tę brutalną prawdę bez zbędnych eufemizmów. Stawką nie jest tutaj kolejna elegancka teoria systemu międzynarodowego, lecz praktyczna odpowiedź na pytanie, jak państwa mają dziś współzawodniczyć, współpracować i walczyć w środowisku, które stało się skrajnie dynamiczne.

Liberalna wyobraźnia administracyjna kocha pewność miłością bezgraniczną, ponieważ pewność znakomicie prezentuje się w porannej notatce dla ministra. Można ją ująć w tabelki, przedstawić na posiedzeniu komitetu, opatrzyć stosowną klauzulą i rozdać w lśniących segregatorach, by z satysfakcją ogłosić, że państwo działa w sposób odpowiedzialny. Lecz geopolityka, w przeciwieństwie do urzędniczych procedur, nie jest egzaminem z ostrożności procesowej ani konkursem na najładniejszy załącznik. Jest ona raczej sztuką działania w warunkach rozproszonej informacji, sprzecznych sygnałów i chronicznie niepełnej wiedzy o rzeczywistych intencjach rywala. A elegancja, jak wiadomo, nie zatrzymuje pocisku, podobnie jak poprawność proceduralna nie powstrzymuje wrogich dywizji przed przekroczeniem granicy.

Czekanie na osiągnięcie progu komfortu poznawczego przez decydenta bywa w takim dynamicznym świecie formą bardzo eleganckiego, wręcz wyrafunowanego samobójstwa. Nie jest dziełem przypadku, że w polu badań nad bezpieczeństwem coraz silniej powraca problem decyzji podejmowanej pod presją niepewności. Naukowcy analizują dziś odporność instytucjonalną oraz skomplikowaną relację między analizą ostrzegawczą a polityczną wolą realnego działania. Często bowiem to nie brak informacji paraliżuje państwo, lecz brak odwagi, by zinterpretować je, zanim staną się oczywistością dla każdego przechodnia. Równolegle Międzynarodowy Fundusz Walutowy, choć posługuje się chłodnym językiem ekonomii, opisuje dzisiejszy świat jako środowisko głębokiej fragmentacji geoekonomicznej.

Fragmentacja geoekonomiczna, czyli proces rozpadu globalnych powiązań handlowych na rywalizujące bloki, zmusza państwa i firmy do gwałtownego przeprojektowywania swoich

dotychczasowych zależności. W tym nowym, nieprzyjaznym otoczeniu podmioty starają się dywersyfikować wrażliwe ogniwa i budować odporność wobec przymusu zewnętrznego, który stał się nową normą. Ekonomia potwierdza więc z pewnym opóźnieniem to, co realizm strategiczny wiedział od czasów Tukidydesa. Czas nie pracuje dla biernych, którzy liczą na powrót dawnej stabilności. Czas pracuje wyłącznie dla tych, którzy potrafią uznać, że decyzja podjęta w warunkach niepewności jest normalnym stanem rządzenia, a nie jego chwilową patologią.

Watling nie proponuje nam po prostu kolejnej książki o wojnie w Ukrainie, ambicjach Chin, agresji Rosji czy nuklearnych aspiracjach Iranu. Proponuje on coś znacznie głębszego: gruntowną rewizję zachodniego nawyku poznawczego, który stał się naszym największym strategicznym obciążeniem. Ten nawyk można streścić w rytuale, który w warunkach kryzysu działa jak mechanizm gwarantujący spóźnienie reakcji. Najpierw chcemy z aptekarską precyzją ustalić, co dokładnie się stanie, a następnie dążymy do uzyskania szerokiego, wielostronnego konsensusu. Potem uruchamiamy skomplikowaną procedurę, by na samym końcu przedstawić opinii publicznej wyczerpujące uzasadnienie podjętych kroków. Brzmi to rozsądnie? Być może, ale w starciu z drapieżnikiem jest to przepis na klęskę.

Taki rytuał miewa oczywiście swoje niezaprzeczalne zalety w spokojnym państwie prawa, lecz w brutalnej rywalizacji strategicznej bywa on po prostu zabójczy. Kiedy wróg widzi już na horyzoncie własne zwycięstwo, spóźniona sankcja przestaje być narzędziem odstraszania, a staje się jedynie smutnym komentarzem do faktów dokonanych. Kiedy przeciwnik wszedł już w logikę bezwzględnego wykonania, komunikat dyplomatyczny nie jest już interwencją w jego wybór, lecz kolejnym elementem historycznego archiwum. Polityka, która za długo czeka na pełną pewność, sama redukuje się do roli bezsilnego komentatora wydarzeń, które mogła kiedyś kształtować. To właśnie dlatego tezy Watlinga zasługują na szczególną promocję, gdyż nie schlebiają one biurokratycznemu konformizmowi.

Współczesna recepcja tego typu argumentacji rozchodzi się dziś w kilku fascynujących nurtach, które wspólnie tworzą nową mapę rozumienia świata. W studiach strategicznych rośnie znaczenie analizy adaptacji przeciwnika, logiki eskalacji oraz skutków technologii ogólnego zastosowania, takich jak sztuczna inteligencja. W ekonomii politycznej z kolei badacze skupiają się na odporności łańcuchów dostaw i ogromnych kosztach jednostronnej zależności od autorytarnych dostawców. W prawie międzynarodowym powracają natomiast pytania o instrumentalizację instytucji globalnych oraz o szarą strefę, czyli obszar działań poniżej progu otwartej wojny. Wszystkie te dziedziny łączy jedno: zrozumienie, że stare reguły gry przestały chronić tych, którzy przestrzegają ich jednostronnie.

W antropologii politycznej i kulturoznawstwie powraca z kolei stary, choć zbyt długo ignorowany problem soczewki interpretacyjnej, przez którą patrzymy na świat. Państwa nie zawodzą przecież tylko dlatego, że nie posiadają wystarczającej liczby satelitów czy agentów wywiadu. Zawodzą także dlatego, że widzą rzeczywistość przez własne przyzwyczajenia cywilizacyjne i mylą własną racjonalność z racjonalnością innych kultur. Nauka współczesna nie idzie już więc tylko w stronę prostego pomiaru siły militarnej czy PKB. Idzie w stronę badania percepcji, instytucjonalnych bodźców oraz wnikliwej analizy progów sprawczości, które decydują o sukcesie. To czyni Watlinga tak interesującym dla czytelnika, który potrafi połączyć kropki między ekonomią, prawem a kulturą organizacyjną.

Na portalu Dobre Państwo widać już wyraźnie pokrewne intuicje, które wykraczają poza standardową publicystykę politologiczną. Sama fundacja przedstawia się jako polski smart tank, deklarując przywiązanie do analiz o demokracji i gospodarce, które mają przechodzić twardy test rzeczywistości. To sformułowanie jest czymś znacznie więcej niż tylko zgrabnym hasłem marketingowym; ono ustawia całą intelektualną tonację ich działalności. Nie chodzi tu o uprawianie dekoracyjnej moralistyki, lecz o myślenie, które pyta, czy instytucja, narracja i interes składają się na działającą całość. W zasobach portalu znajdziemy teksty o wojnach zastępczych, geopolityce krzemu czy tragizmie polityki mocarstw, co dowodzi głębokiego zrozumienia materii.

Interesuje ich rywalizacja przez pośredników, kruchość systemów oraz sankcyjna mutacja kanałów rozliczeniowych, która zmienia oblicze współczesnego handlu. Autorzy portalu analizują technologię jako fundament suwerenności, odrzucając przy tym liberalne złudzenia o automatycznej pacyfikacji świata przez globalną wymianę towarową. Widać tu wyraźną zbieżność z tezą, że świat nie jest bezpiecznym miejscem, które wystarczy opisać, by stało się przewidywalne. Zamiast tego otrzymujemy analizę twardych ograniczeń i kosztów, jakie niesie ze sobą każda próba zachowania podmiotowości w wielobiegunowym układzie sił. Jest to lektura obowiązkowa dla każdego, kto chce zrozumieć, dlaczego stare mapy drogowe prowadzą nas dziś na manowce.

Statecraft, czyli sztuka rządzenia państwem, nie jest dziś elegancką formą zarządzania reputacją w mediach społecznościowych. Jest to brutalne zarządzanie niepewnością, zależnością, dostępem do kluczowych zasobów oraz psychologią rywala, który nieustannie nas testuje. Kto wciąż wierzy, że przewaga gospodarcza sama z siebie konwertuje się na sprawczość strategiczną, ten myli posiadane aktywa z umiejętnością ich skutecznego użycia. Kto sądzi, że słuszność normatywna wystarczy do trwałego budowania koalicji, ten myli moralną satysfakcję z realną władzą nad biegiem zdarzeń. Czas, jak wiadomo, ma szczególne poczucie humoru i nie śmieje się głośno z naszych błędów. On po prostu, bez słowa wyjaśnienia, przechodzi na stronę przeciwnika.

Wywiad to nie archiwum, lecz sztuka wpływania na decyzje

Wywiad w powszechnym wyobrażeniu funkcjonuje jako przepastny magazyn cudzych tajemnic, gdzie bezpieczeństwo państwa mierzy się liczbą wykradzionych teczek i gigabajtami przechwyconych danych. Jest to wizja kusząca, filmowa i w swej istocie głęboko zwodnicza, ponieważ same informacje nigdy nie tworzą automatycznej przewagi strategicznej. Między surowym zbiorem faktów a realnym wynikiem politycznym rozciąga się bowiem cała kaskada pośredników, filtrów oraz interpretacyjnych pułapek, które mogą zniekształcić każdy sygnał. Aby ta machina zadziałała, niezbędny jest rygor analityczny, instytucjonalna separacja między planistą a analitykiem oraz decydent gotowy do działania w warunkach ograniczonej pewności. Gdy zabraknie choćby jednej z tych warstw, państwo wpada w stan paradoksalny: może jednocześnie wiedzieć niemal wszystko i nie rozumieć absolutnie niczego. Państwo, które czeka na pełną pewność, budzi się zazwyczaj w świecie już urządzonym przez innych.

Doskonałą ilustracją tej tezy jest materiał dotyczący miesięcy poprzedzających pełnoskalową agresję Rosji na Ukrainę, gdzie zawiodły trzy odmienne architektury wywiadowcze i trzy modele politycznej eksploatacji wiedzy. Kijów dysponował sprawnymi analitykami, lecz brakowało mu bezpośredniego wglądu w jądro kremlowskiej intencji, co utrudniało ostateczną weryfikację nadchodzącego zagrożenia. Moskwa z kolei posiadała imponujące rozpoznanie ukraińskiego systemu technicznego i militarnego, ale fatalnie zinterpretowała tkankę społeczną, którą zamierzała błyskawicznie złamać. Z kolei Waszyngton i Londyn, dysponując najbardziej spektakularnym wglądem w plany inwazji, nie zdołały przekuć tej wiedzy w skuteczną presję, która zmieniłaby kalkulację Kremla na tyle wcześnie, by powstrzymać agresję. W każdym z tych przypadków problemem nie był brak informacji, lecz specyficzny błąd na styku wywiadu i polityki, który uniemożliwił skuteczną reakcję.

Centralnym punktem tego paraliżu jest zjawisko, które w teorii bezpieczeństwa określamy mianem syndromu Kasandry, czyli sytuacji, w której trafne ostrzeżenie zostaje zignorowane przez decydentów z powodów psychologicznych lub politycznych. Demokracja z natury rzeczy bardzo opornie wynagradza sukcesy prewencyjne, ponieważ są one dla przeciętnego wyborcy całkowicie niewidoczne i abstrakcyjne. Obywatel dostrzega kryzys, eksplozję cen energii, zniszczone miasta czy fale uchodźców, ale rzadko docenia katastrofę, która nie nastąpiła dzięki temu, że państwo zadziałało wcześnie i dyskretnie. Tworzy to głęboką asymetrię bodźców, w której polityk ryzykujący kosztowne kroki wyprzedzające musi sprzedać opinii publicznej sukces, którego nie da się pokazać w wieczornym wydaniu wiadomości. Znacznie bezpieczniej jest więc domagać się kolejnych

walidacji i przerzucać odpowiedzialność na kolejne szczeble, co w świecie wysokiej niepewności uchodzi za przejaw odpowiedzialności.

Takie zachowanie, choć biurokratycznie poprawne, w praktyce staje się ceremonialnym zaproszeniem dla nadchodzącej katastrofy, której nikt nie odważył się nazwać po imieniu przed jej wystąpieniem. Właśnie dlatego postulat, by państwo nauczyło się działać w stanie elastycznego nastawienia poznawczego (malleable frame of mind), pozwalającego na szybką rewizję sądów, jest fundamentalnym wymogiem ustrojowym. Chodzi o zbudowanie takiego trybu rządzenia, w którym ostrzeżenie wywiadowcze nie musi najpierw dojrzeć do formy nekrologu, aby uzyskać należytą wagę polityczną i uruchomić zasoby państwa. Współczesne badania nad bezpieczeństwem narodowym przesuwają ciężar oceny instytucji z samej zdolności gromadzenia danych na zdolność do ich ciągłego uczenia się i aktualizacji założeń. Kluczowa staje się odporność na politycję analizy oraz umiejętność wdrażania działań osłonowych w momencie, gdy obraz sytuacji jest jeszcze rozmyty i niejednoznaczny.

Wielkie klęski strategiczne rzadko wynikają z całkowitej ignorancji, znacznie częściej rodzą się ze źle ustawionych relacji między informacją, interpretacją a odpowiedzialnością za podejmowane decyzje. Kiedy klient wywiadu, czyli polityczny decydent, sam zaczyna aspirować do roli głównego analityka, państwo nieuchronnie wpada w pułapkę zgubnego optymizmu i potwierdzania własnych uprzedzeń. W sytuacji, gdy analitycy zaczynają podświadomie zgadywać, czego oczekuje od nich władza, wiedza przestaje pełnić funkcję korekty planu, stając się jedynie jego służebnym i estetycznym ozdobnikiem. Jeśli politycy domagają się wyłącznie tych informacji, które są zgodne z ich aktualną linią reputacyjną, służby specjalne zamieniają się w dostawców emocjonalnego komfortu. A komfort emocjonalny w brutalnym świecie geopolityki jest dobrem wyjątkowo podejrzanym, zazwyczaj zwiastującym bolesne zderzenie z rzeczywistością, której nie da się już zaklinać.

Należy przy tym zdecydowanie odrzucić jeden z najbardziej szkodliwych i naiwnych stereotypów naszych czasów, głoszący zmierzch klasycznego wywiadu w dobie powszechnej cyfryzacji. Sugestia, że epoka komercyjnych satelitów, otwartych źródeł oraz zaawansowanej analityki danych uczyniła tradycyjne metody zbędnymi, jest tezą całkowicie błędną i niebezpieczną. Właśnie dlatego, że coraz trudniej ukryć masowy ruch wojsk czy transporty paliwa, bezcenna staje się wiedza o tym, co dopiero dojrzewa w zaciszu gabinetów i umysłach liderów. Tajemnicą nie jest już dzisiaj wyłącznie rozmieszczenie sił na poligonie, lecz sekwencja decyzji, poziom determinacji oraz wewnętrzne spory w samym rdzeniu aparatu władzy przeciwnika. Najcenniejszym towarem nie jest fotografia satelitarna, lecz dostęp do procesu myślowego gracza, który trzyma rękę na pulsie wydarzeń i decyduje o wojnie.

To właśnie ta zmiana przywraca centralne znaczenie tradycyjnemu wglądowi personalnemu, agresywnemu pozyskiwaniu źródeł oraz technicznej rekonstrukcji słabych punktów oponenta za pomocą inżynierii wstecznej. Nie wystarczy bowiem widzieć każdą figurę na szachownicy, jeśli nie rozumiemy, czy gracz zamierza jej użyć, czy jedynie wykonuje pozorowany ruch w ramach psychologicznego szantażu. Przypadek rosyjskiej inwazji na Ukrainę pozostaje pod tym względem pedagogicznie brutalny i powinien być studiowany przez każdego adepta sztuki państwowej jako przestroga. Rosja posiadała niezwykle głęboki dostęp do ukraińskich struktur i instytucji, jednak ten ogrom danych nie został przetworzony w zrozumienie woli oporu i lokalnej kultury politycznej. Kreml popełnił klasyczny grzech imperium, zakładając błędnie, że skoro posiada pełne rozpoznanie systemu, to posiada również rozpoznanie społeczeństwa, które zamierza podbić.

Tymczasem społeczeństwo nie jest jedynie bazą danych, tabelą rejestrów czy suchą mapą stanowisk, którą można dowolnie zarządzać za pomocą dekretów i siły militarnej. Jest ono żywym zbiorem nawyków, godności, pamięci historycznej oraz lokalnych sieci zaufania, które w sytuacjach granicznych aktywują się w sposób całkowicie nieprzewidywalny dla agresora. Kto nie rozumie tych antropologicznych fundamentów, może wejść do cudzego domu z perfekcyjnie skopiowanym kluczem i wciąż nie wiedzieć, dlaczego wszyscy domownicy chwytają za noże. To nie jest poetycka metafora, lecz twardy, antropologiczny rdzeń wojny, którego nie zastąpi żadna algorytmiczna analiza danych ani techniczna przewaga w powietrzu. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem, ono rozumie, że siła bez rozumu jest jedynie hałaśliwą i niezwykle kosztowną formą samouszkodzenia na arenie międzynarodowej.

Pułapka soczewek: Dlaczego dane nie zastąpią zrozumienia świata

Największe klęski strategiczne rzadko biorą swój początek w pustych bazach danych czy milczących agentach wywiadu. Zaczynają się one znacznie wcześniej, w momencie doboru błędnej soczewki interpretacyjnej, która zniekształca obraz rzeczywistości jeszcze przed jego utrwaleniem. Rozdziały poświęcone soczewkom oraz procesowi odkrywania należy czytać jako nierozerwalną całość, gdyż opisują one dwa splecione poziomy tej samej poznawczej patologii. Pierwszy poziom dotyczy kulturowych filtrów, przez które w ogóle dostrzegamy ruchy przeciwnika na szachownicy, podczas gdy drugi odnosi się do sposobu, w jaki pozyskujemy wgląd mający te filtry korygować. Soczewka pozbawiona danych pozostaje ślepa, natomiast dane pozbawione soczewki są jedynie niemą, chaotyczną plątaniną sygnałów. Prawdziwa katastrofa nadchodzi jednak wtedy, gdy państwo nabiera przekonania, że jego własna soczewka jest całkowicie neutralna i przezroczysta. W takim

stanie aparat państwowy przestaje interpretować świat, a zaczyna brać własny model za samą rzeczywistość.

Rosyjski błąd w ocenie Ukrainy był w swej istocie błędem soczewki, podobnie jak zachodnie niezrozumienie partnerów z Globalnego Południa czy amerykańskie potknięcia wobec irackich struktur paramilitarnych. W każdym z tych przypadków problemem nie był brak kontaktu z faktami, lecz wtłaczanie ich w niewłaściwą, nieprzystającą do realiów matrycę znaczeń. To właśnie dlatego Jack Watling tak silnie akcentuje zjawisko rational projection, czyli praktykę polegającą na zakładaniu, że druga strona kalkuluje zyski i straty według identycznego, zachodniego wzorca. Państwa nazbyt często przyjmują, że ich oponent liczy koszty w sposób niemal księgowy, ignorując fakt, że dla innych graczy priorytetem bywa honor, pamięć historyczna czy przetrwanie reżimu. W dzisiejszym świecie wielobiegunowym sucha znajomość wskaźników to zdecydowanie za mało, by uniknąć błędu. Niezbędne staje się poznanie moralnej topografii przeciwnika, jego specyficznego poczucia czasu, katalogu narodowych hańb oraz całego repertuaru paranoi.

Dochodzimy tutaj do jednego z najbardziej fundamentalnych, a zarazem ignorowanych aspektów współczesnej nauki o stosunkach międzynarodowych. Działanie o charakterze normatywnym nigdy nie jest odbierane w ten sam sposób przez wszystkich uczestników globalnego systemu. To, co jeden aktor opisuje jako szlachetną obronę reguł, drugi może odczytać jako brutalne wtargnięcie w jego egzystencjalną strefę bezpieczeństwa. Podczas gdy Zachód opowiada sobie historię o ekspansji ładu normatywnego, Rosja potrafi interpretować te same zdarzenia jako sekwencję osaczających ją posunięć. Nie trzeba wcale aprobować tej diagnozy, by uznać jej kolosalne znaczenie strategiczne dla zrozumienia dynamiki konfliktu. W polityce międzynarodowej błędne postrzeganie intencji bywa operacyjnie równie istotne, co percepcja w pełni trafna. Czołg zbudowany z halucynacji wciąż może przecież przejechać przez granicę.

Taka perspektywa koresponduje z założeniami ofensywnego realizmu, gdzie podkreśla się, że działania jednego państwa na rzecz własnego bezpieczeństwa są nieuchronnie odbierane przez inne jako zagrożenie. Ten motyw nie jest jedynie intelektualną modą, lecz stanowi twardy kręgosłup nowoczesnej teorii bezpieczeństwa narodowego. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem, ponieważ rozumie, że siła bez rozumu jest hałaśliwą formą samouszkodzenia. Kto nie potrafi czytać palimpsestu, czyli wielowarstwowego zapisu historycznych i kulturowych doświadczeń, ten czyta świat jak analfabeta z drogim laptopem. Ostatecznie to nie ilość danych wywiadowczych decyduje o sukcesie, lecz zdolność do wyjścia poza własny narcyzm poznawczy i zrozumienia, że inni mogą widzieć świat przez zupełnie inne szkła.

Architektura potęgi: Dlaczego dane to nie to samo co zrozumienie

Odkrycie, wbrew potocznym wyobrażeniom, rzadko polega na znalezieniu brakującego elementu układanki, znacznie częściej zaś na dostrzeżeniu własnej ślepoty poznawczej. Państwo dojrzałe, zamiast pytać wyłącznie o to, czego jeszcze nie wie o przeciwniku, powinno zastanowić się, które z jego własnych kategorii pojęciowych są już od dawna nieaktualne. W dobie technologicznej fascynacji wielkimi zbiorami danych ulegamy bowiem złudzeniu, że potężna podaż informacji automatycznie rozwiązuje problem zrozumienia świata. Tymczasem nadmiar sygnałów bywa pułapką wzmacniającą błąd potwierdzenia, pozwalając analitykom wyławiać z szumu dokładnie to, co pasuje do ich wcześniej przyjętych założeń. Słaby analityk traktuje dane jak obfity bufet, z którego wybiera tylko najsmaczniejsze kąski, podczas gdy ten sprawny szuka w nich przede wszystkim narzędzia do bezlitosnej korekty własnej hipotezy. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; ono rozumie, że siła bez rozumu jest jedynie hałaśliwą formą samouszkodzenia, zwłaszcza gdy karmi się seryjnie powtarzanymi, miłymi złudzeniami.

Najbardziej bezlitosna weryfikacja założeń strategicznych odbywa się dziś nie w gabinetach dyplomatów, lecz w sterylnych laboratoriach, gdzie analizuje się szczątki zestrzelonych rakiet i mikroelektronikę. Rekonstrukcja łańcucha komponentów, mapowanie pochodzenia modułów czy identyfikacja firm przykrywkowych to nie są żmudne czynności poboczne, lecz fundament nowoczesnej sztuki wojennej. Z perspektywy prawnika widzimy tu jedynie skomplikowaną grę w obchodzenie sankcji i jurysdykcji eksportowej, podczas gdy ekonomista dostrzega mechanikę substytucji oraz brutalną elastyczność podaży. Jednak dla uważnego obserwatora kultury ten techniczny palimpsest ujawnia rozpad mitu o autarkii, czyli dążeniu do pełnej samowystarczalności gospodarczej i politycznej. Wielkie mocarstwa wciąż uwielbiają snuć opowieści o swojej całkowitej niezależności, choć w rzeczywistości każda śrubka z importu staje się dla nich bolesnym policzkiem wymierzonym w metafizyczną dumę. Suwerenność, która nie potrafi zaakceptować globalnej współzależności, przypomina czołg zbudowany z halucynacji – na papierze wygląda imponująco, ale w starciu z rzeczywistością okazuje się kosztownym błędem.

Przykład holenderskiego giganta ASML, dostarczającego systemy EUV, czyli technologię litografii w ekstremalnym ultrafiolecie do produkcji najbardziej zaawansowanych półprzewodników, stanowi niemal podręcznikową ilustrację tej nowej architektury potęgi. Nie oznacza to oczywiście, że każdy współczesny konflikt zbrojny sprowadza się do walki o jedną halę produkcyjną w Eindhoven, niemniej pokazuje, jak władza kondensuje się w punktach pozornie niepozornych. W epoce złożonych technologii realna siła państwa nie jest już mierzona wyłącznie liczbą dywizji, lecz

stopniem zakodowania jego interesów w architekturze produkcji, standardach technicznych i licencjach. Kiedy czytamy o geopolityce krzemu jako o nowej ropie naftowej, nie mamy do czynienia z publicystyczną przesadą, lecz z próbą adekwatnego opisu świata, w którym przewaga jest ukryta w nanometrach. To właśnie w tych mikroskopijnych strukturach rozstrzyga się dziś kwestia suwerenności, a państwo, które tego nie rozumie, skazuje się na rolę statysty w cudzym scenariuszu. Ostatecznie bowiem w świecie zdominowanym przez krzem i algorytmy, elegancja teoretycznych założeń, jak wiadomo, nie zatrzymuje pocisku, jeśli nie stoi za nią twarda wiedza o tym, kto kontroluje maszyny do produkcji maszyn.

Globalizacja jako narzędzie: Gdy handel staje się bronią

Warto zachować surową dyscyplinę intelektualną i wystrzegać się współczesnego bałwochwalstwa sankcyjnego, które w restrykcjach widzi rodzaj świeckiego egzorcyzmu. Zachodnia dominacja w kluczowych segmentach wysokich technologii jest faktem, lecz nie posiada ona bynajmniej charakteru magicznego ani ostatecznego. Sankcje gospodarcze rzadko działają jak binarny włącznik, który jednym ruchem odcina przeciwnika od zasobów nowoczesnej cywilizacji. Znacznie trafniej opisują je przytoczone notatki, przyrównując te działania do ręki wsadzonej do durszlaka lub latarki świecącej oponentowi prosto w oczy. Takie działania zakłócają percepcję, drastycznie podnoszą koszty operacyjne i wymuszają desperackie poszukiwanie obejść w szarej strefie handlu. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; rozumie ono bowiem, że siła bez rozumu jest tylko hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Ta analityczna ostrożność jest dziś nieodzowna, ponieważ współczesne badania nad odpornością łańcuchów dostaw obnażają granice politycznego przymusu. Dywersyfikacja, rozbudowane sieci pośredników oraz zjawisko przerzucania produkcji do jurysdykcji trzecich mogą istotnie osłabiać realne skutki wprowadzanych restrykcji. To właśnie dlatego triumfalizm sankcyjny bywa tak niebezpieczny dla strategii państwa, gdyż pozwala politykom pomylić sam fakt ogłoszenia sankcji z realnym osiągnięciem zamierzonego rezultatu. Sankcja ogłoszona zbyt wcześnie jako wielki sukces bywa w praktyce równie skuteczna co transparent wywieszony na pokładzie statku podczas niszczycielskiego sztormu. Zależność gospodarcza nie zabija przecież ofiary od razu, lecz powoli i metodycznie ustawia przeciwnikowi całą psychologię jego codziennego funkcjonowania.

Jednym z najbardziej kosztownych błędów minionej epoki globalizacji było naiwne utożsamienie ekonomicznej współzależności z gwarancją wiecznego, demokratycznego pokoju. Założenie to było niezwykle wygodne, wręcz kojące dla sumień elit, sugerując, że racjonalni aktorzy nigdy nie wybiorą agresji kosztem własnego dobrobytu. W brutalnej praktyce okazało się jednak, że

współzależność nie tyle znosi konflikty, ile gruntownie zmienia całe dostępne instrumentarium prowadzenia walki. Państwa nie muszą dziś wybierać między swobodnym handlem a brutalnym przymusem, ponieważ mogą z powodzeniem używać handlu jako wyrafinowanej formy politycznego nacisku. Wykorzystują one własną centralność systemową do dyscyplinowania innych, podnoszenia kosztów ich suwerennej polityki oraz wymuszania upokarzającej samocenzury w imię dostępu do rynków.

To właśnie czyni rozdział o współczesnych zależnościach tak ważnym elementem zrozumienia dzisiejszego świata, który wcale nie przestał być globalną wioską. Nie twierdzimy tutaj, że globalizacja się skończyła, lecz wskazujemy na rzecz daleko ciekawszą i bardziej niepokojącą dla dotychczasowego porządku. Globalizacja weszła w fazę głębokiego upolitycznienia, gdzie każdy przepływ towarów staje się potencjalnym wektorem ataku lub obrony. Ekonomiści od kilku lat opisują ten proces językiem fragmentacji geoekonomicznej, używając terminów, które przestały być jedynie jałową nowomową prestiżowych konferencji. Kto nie czyta palimpsestu tych zmian, ten czyta świat jak analfabeta z drogim laptopem, widząc jedynie powierzchnię zjawisk zamiast ich głębokiej, politycznej struktury.

Przejście to oznacza ewolucję od świata, w którym głównym kryterium lokalizacji produkcji był najniższy koszt, do rzeczywistości zdominowanej przez bezpieczeństwo. Dziś równie ważne co cena stają się odporność systemu, jurysdykcja prawna, przewidywalność polityczna oraz pewność dostępu do krytycznych komponentów technologicznych. Friend-shoring, czyli praktyka przenoszenia produkcji do krajów podzielających te same wartości polityczne, pozwala budować bezpieczniejsze, choć znacznie droższe fundamenty wymiany handlowej. Z kolei derisking, czyli strategia ograniczania zależności od ryzykownych partnerów bez całkowitego zrywania więzi, wymusza na korporacjach kosztowną reorganizację ich globalnych łańcuchów wartości. Międzynarodowy Fundusz Walutowy w swoich analizach podkreśla, że taka dywersyfikacja zwiększa odporność, ale niesie ze sobą ogromne koszty dostosowawcze.

Wspomniana wcześniej metafora latarki w ciemnym pokoju jest pod tym względem znakomita, gdyż bezbłędnie oddaje psychologiczny wymiar współczesnej zależności. Kiedy państwo uświadamia sobie, że przeciwnik może w każdej chwili zakłócić dopływ surowców lub technologii, cała jego uwaga przesuwa się w stronę zabezpieczenia tej luki. Powstaje wówczas specyficzny efekt tunelowy, w którym cała machina biurokratyczna zaczyna żyć wyłącznie jednym, palącym problemem przetrwania. Ministerstwa gorączkowo szukają alternatyw, banki badają nielegalne obejścia finansowe, a służby specjalne angażują się w budowanie siatek fikcyjnych pośredników. Żadne z tych działań nie musi oznaczać natychmiastowego paraliżu państwa, lecz ich suma drastycznie obniża jego ogólną swobodę strategiczną.

To właśnie jest prawdziwa, ukryta siła zależności, która nie zawsze musi prowadzić do całkowitego wyłączenia systemu zasilania. Często po prostu czyni ona każdą suwerenną decyzję polityczną znacznie droższą, wolniejszą i bardziej wyczerpującą dla całego organizmu państwowego. Europa i jej wieloletnie uzależnienie od rosyjskiego gazu stanowią tutaj wzorcowy, niemal podręcznikowy przypadek takiej toksycznej relacji. Teza, że Rosja nie tyle mogła Europę całkowicie zamrozić, ile mogła przyłożyć jej palec do tchawicy, pozostaje bolesną, lecz trafną diagnozą. Po 2022 roku państwa europejskie zdołały się wprawdzie przeorientować na LNG, lecz proces ten odbył się kosztem ogromnych nakładów finansowych i infrastrukturalnych.

Międzynarodowa Agencja Energetyczna podkreśla, że choć globalne moce produkcyjne gazu skroplonego rosną, rynek pozostaje napięty i niezwykle podatny na wszelkie wstrząsy. Prawdziwym skutkiem rosyjskiego szantażu nie było mechaniczne zamrożenie kontynentu, lecz skumulowanie kosztów politycznych i fiskalnych, które obciążyły europejskie budżety. To klasyczny przykład tego, jak zależność działa nie jako prosty przełącznik, lecz jako potężny lewar obciążający cały system decyzyjny w kluczowych momentach. Podobną logikę widać dziś wyraźnie w sektorze finansowym, gdzie zamrożenie rosyjskich rezerw pokazało potęgę zachodniej centralności, ale też uruchomiło procesy obronne. Państwa, które dotychczas traktowały zachodnie rynki kapitałowe jako neutralne i bezpieczne przystanie, musiały gwałtownie zrewidować swoją dotychczasową pewność.

Stąd bierze się gwałtowny wzrost zainteresowania alternatywnymi kanałami rozliczeń, rozproszonymi systemami płatności oraz mechanizmami omijającymi dominację dolara w handlu światowym. Słusznie wychwytuje się ten kierunek, analizując debaty wokół waluty BRICS i budowy nowej, równoległej architektury globalnych rozliczeń finansowych. Nie chodzi tu nawet o to, czy wspólna waluta tych państw rzeczywiście powstanie w najbliższym czasie w sensie technicznym. Kluczowa jest trwała motywacja do budowy ekosystemów, które mają w przyszłości skutecznie ograniczać podatność na zachodni przymus ekonomiczny. Warto jednak postawić fundamentalne pytanie o samą naturę systemu, w którym handel staje się tak powszechnie używaną bronią.

Zbyt częste i instrumentalne wykorzystywanie globalnego systemu jako narzędzia walki może w dłuższej perspektywie doprowadzić do zniszczenia samego systemu. Ta teza brzmi niemal paradoksalnie, ale dotyka sedna problemu centralności, która działa tylko dopóki inni uznają ją za przewidywalną. Jeśli centralny węzeł staje się dla zbyt wielu aktorów źródłem egzystencjalnego ryzyka, zaczynają oni masowo inwestować w kosztowne, ale bezpieczne obejścia. Z perspektywy prawa międzynarodowego jest to problem podwójny, gdyż maleje zaufanie do bezstronności instytucji, a rośnie liczba rozwiązań pozalegalnych. System zaczyna wtedy przypominać bankiet, na którym gospodarz rozsadza gości według humoru, a ci po cichu sprawdzają, gdzie znajduje się tylne wyjście.

Trafne są intuicje dotyczące handlu jako organu historii, ponieważ wymiana dóbr nigdy nie była jedynie neutralnym przepływem towarów między portami. Jest to skomplikowana architektura zależności, która generuje dobrobyt, ale jednocześnie potrafi skalować podatność na naciski i pogłębiać asymetrie siły. To niezwykle ważna korekta wobec infantylnej wersji globalizacji, w której łańcuch dostaw traktowano jako element naturalnego krajobrazu, a nie wytwór polityki. Handel nie jest rzeką, która po prostu płynie w dół, lecz misterną inżynierią kanałów zaprojektowaną przez konkretne ośrodki władzy. A kto projektuje te kanały, ten w istocie kreśli mapę przyszłych nacisków, decydując o tym, kto w godzinie próby zachowa oddech.

Geopolityka wąskich gardeł: Nowa anatomia globalnej władzy

W świecie oplatanym niewidzialnymi nićmi globalnych zależności szczególnego znaczenia nabierają punkty będące zaledwie drobnymi przewężeniami na mapie. To stara prawda geografii strategicznej, którą nowe technologie obdarzyły zupełnie nową, niemal pierwotną brutalnością. Według danych UNCTAD ponad osiemdziesiąt procent wolumenu światowego handlu towarami wciąż przemieszcza się drogą morską, co czyni naszą cywilizację zakładnikiem błękitnych autostrad. Raporty o transporcie morskim nieustannie alarmują o rosnącej podatności kluczowych korytarzy, takich jak Suez czy Panama, na wstrząsy geopolityczne oraz kaprysy zmieniającego się gwałtownie klimatu. W tak skonstruowanej rzeczywistości wąskie gardło przestaje być jedynie punktem topograficznym, stając się precyzyjnym mechanizmem redystrybucji ryzyka, czyli procesu przenoszenia potencjalnych strat na inne ogniwa łańcucha w skali całego globu. Jeden incydent potrafi w mgnieniu oka wydłużyć trasy, wywindować koszty ubezpieczeń i zdemolować precyzyjne harmonogramy produkcji, uderzając w płynność zapasów tysiące kilometrów dalej. Przypadek statku Ever Given był pod tym względem lekcją niemal pedagogicznie dosadną, obnażającą kruchą naturę systemu. Ogromna jednostka utknęła w kanale, a globalna gospodarka boleśnie przypomniała sobie, że jej technologiczna elegancja opiera się na kilku bardzo nieeleganckich gardłach. A elegancja, jak wiadomo, nie zatrzymuje pocisku.

Jack Watling w swoich analizach idzie jednak znacznie dalej niż tradycyjna opowieść o fizycznej geografii i tonażu statków. Dowodzi on, że nowoczesne wąskie gardła wcale nie muszą znajdować się pod kontrolą imperium klasycznego typu, dysponującego potężną flotą wojenną. Czasem do wywołania globalnego paraliżu wystarczy zdeterminowany lokalny aktor, dostęp do asymetrycznej technologii oraz umiejętne wykorzystanie progu politycznej niejednoznaczności. Właśnie dlatego basen Morza Czerwonego i destabilizujące działania Huti stały się tak istotnym studium przypadku

dla współczesnych strategów wojskowych. Okazuje się bowiem, że nie trzeba posiadać symetrycznej floty oceanicznej, by skutecznie generować szantaż handlowy o zasięgu międzykontynentalnym. Wystarczy zdolność do zadawania kosztów w sposób rozproszony, trudny do pełnej neutralizacji i skrajnie kłopotliwy dla mocarstw zmuszonych do nieustannego kalkulowania ryzyka eskalacji. Podobną logikę zastosowała Ukraina, która mimo braku klasycznej floty zdolnej do starcia z Rosją, potrafiła za pomocą bezzałogowych platform morskich skorygować lokalną geometrię ryzyka. To nie unieważnia znaczenia wielkich marynarek wojennych, lecz pokazuje, że morska dominacja przestała być prostą funkcją liczby bander. Coraz częściej staje się ona funkcją kosztu, jaki trzeba ponieść, by zadać systemowi dotkliwe zakłócenie.

Z perspektywy prawnika fascynujące jest to, że współczesne wąskie gardła leżą dokładnie na styku twardego faktu geograficznego i normatywnej mgły. Cieśniny, wody terytorialne, kable podmorskie czy porty zarządzane przez podmioty zależne od obcych państw tworzą skomplikowaną mozaikę jurysdykcji. Do tego dochodzą wyspy należące formalnie do prywatnych inwestorów, które w sytuacjach kryzysowych zostają błyskawicznie wpisane w konkretny plan operacyjny wojska. Wszystko to kreuje przestrzeń, w której legalność, pozór cywilnej aktywności i realny efekt strategiczny są ze sobą nierozerwalnie splecione w trudny do rozplątania węzeł. Współczesne państwa rzadko szukają przewagi poprzez frontalne i jawne łamanie prawa międzynarodowego, co byłoby zbyt kosztowne wizerunkowo. Znacznie częściej zdobywają ją przez umiejętne zamieszkiwanie szarej strefy, czyli obszaru między literą normy a jej praktycznym, kreatywnym obejściem. To jedna z najbardziej wyrafinowanych form nowoczesnej władzy, wymagająca nie lada sprytu oraz strategicznego cynizmu. Nie polega ona na otwartym odrzuceniu reguł gry, lecz na takim uczestnictwie w systemie, które daje niepisaną licencję na ich wybiórcze naruszanie.

Obecność przy głównym stole decyzyjnym bywa w dzisiejszym świecie najlepszą licencją na łamanie ogólnie przyjętych reguł postępowania. Kiedy dany aktor staje się wystarczająco centralny dla stabilności konkretnej instytucji lub rynku, inni uczestnicy zaczynają nerwowo kalkulować zyski i straty. Zastanawiają się, czy nałożenie sankcji na takiego gracza nie doprowadzi przypadkiem do rozsadzenia całego mechanizmu, od którego sami są zależni. Z perspektywy czysto formalnej nadal możemy łudzić się, że żyjemy w świecie opartym na jasnych i sprawiedliwych zasadach. Jednak z perspektywy realnej polityki żyjemy w świecie płynnych progów tolerancji, gdzie siła przebicia zależy od stopnia niezbędności. Tak, wciąż istnieją tacy, którzy wierzą, że traktat to tarcza nie do przebicia. Nie, nie są to ludzie zajmujący się logistyką. To rozróżnienie jest absolutnie kluczowe dla zrozumienia dynamiki współczesnej rywalizacji mocarstw o wpływy i zasoby. Nie wystarczy już pytać o to, co wolno robić według litery prawa, bo to pytanie często pozostaje bez odpowiedzi. Trzeba zapytać, kto może pozwolić sobie na naruszenie utartej praktyki bez poniesienia kosztów, które byłyby nieakceptowalne dla reszty globalnego systemu.

Punkty dławiące, czyli miejsca o strategicznym znaczeniu dla przepływu dóbr i informacji, nie ograniczają się bynajmniej do tradycyjnej mapy morskiej. Obejmują one również kable światłowodowe, gazociągi, centra danych, systemy płatności oraz standardy techniczne i precyzyjne urządzenia produkcyjne. Globalny handel i globalny obieg danych mają w gruncie rzeczy bardzo podobną, niemal biologiczną anatomię. Z zewnątrz mogą one wyglądać na procesy całkowicie płynne, bezgraniczne i niemal eteryczne w swojej naturze. W rzeczywistości jednak płyną one przez bardzo konkretne, fizyczne gardła, które można w każdej chwili zacisnąć. Gdy portal Dobre Państwo publikuje analizy dotyczące geopolityki krzemu, czyli rywalizacji o kontrolę nad łańcuchem dostaw półprzewodników, intuicyjnie mapuje właśnie tę nową geografię władzy. Kto kontroluje standard technologiczny, kluczową maszynę lub kanał płatności, ten wcale nie potrzebuje totalnej dominacji militarnej nad przeciwnikiem. Wystarczy mu bowiem możliwość wywołania paraliżującego zakłócenia w odpowiednim miejscu i czasie, by osiągnąć swoje cele. W epoce wysokiej złożoności systemowej punkt przyłożenia nacisku bywa znacznie cenniejszy niż sama masa uderzeniowa. I to jest chyba jedna z najbardziej niedocenianych prawd dzisiejszego, skomplikowanego świata.

Istnieje stara przypowieść o mieście, które chlubiło się posiadaniem najpiękniejszego i najbardziej sprawiedliwego kodeksu prawnego w całej okolicy. Kodeks ten był tak doskonały, że dumni mieszkańcy oprawili go w najdroższą skórę, a uczeni mężowie z lubością cytowali go przy winie. Kiedy jednak pod bramy podeszli bandyci, miasto z przerażeniem odkryło rzecz niezwykle przykrą i oczywistą. Artykuły prawne nie patrolują murów, a paragraf, choćby najmądrzej sformułowany, nie jest w stanie zatrzymać ostrza noża. Sama deklaracja dobra i szlachetnych intencji nie stanowi jeszcze architektury bezpieczeństwa, która mogłaby kogokolwiek ochronić. Ta przypowieść nie jest bynajmniej argumentem przeciwko wartościom, lecz raczej przestrogą przed ich liturgicznym i pustym nadużywaniem. Właśnie ten skomplikowany węzeł stara się rozplątać Watling w swoich rozważaniach nad kondycją Zachodu. Nie neguje on znaczenia norm, lecz twierdzi coś znacznie subtelniejszego i zarazem bardziej niebezpiecznego dla samozadowolonej Europy. Wartości są geopolitycznie skuteczne tylko wtedy, gdy są zdolne dostarczać realne rezultaty, takie jak bezpieczeństwo czy przewidywalność instytucjonalna. Gdy nie dostarczają niczego poza moralną dekoracją, zaczynają przypominać luksusowy zapach rozpylany w płonącym domu. Pachnie on wprawdzie godnie. Nadal jednak się pali.

Współczesny paradygmat naukowy dotyczący legitymizacji ładu międzynarodowego coraz rzadziej daje się opisać za pomocą naiwnego przeciwstawienia realizmu i idealizmu. Coraz częściej badacze przekonująco pokazują, że normy, interesy oraz instytucje nie funkcjonują w izolacji, lecz tworzą gęste układy sprzężeń zwrotnych. Wartości pozbawione realnej zdolności wdrożeniowej błyskawicznie tracą swoją siłę przyciągania i stają się jedynie pustymi hasłami. Z kolei interesy,

które nie posługują się językiem normatywnym, tracą niezbędną legitymizację w oczach opinii publicznej i partnerów. Instytucje pozbawione materialnego zaplecza i woli działania tracą sprawczość, stając się jedynie biurokratycznymi wydmuszkami na mapie świata. Dlatego właśnie teksty publikowane na łamach Dobrego Państwa o paradoksie globalizacji i tragizmie polityki mocarstw tak dobrze rezonują z intuicjami Watlinga. Z jednej strony pokazują one, że wolny rynek nie ufunduje się sam i zawsze wymaga solidnego rusztowania instytucjonalnego. Z drugiej strony przypominają, że porządek międzynarodowy nie jest baletem cnót, lecz brutalnym zmaganiem podmiotów, które muszą stale przeliczać koszty i zależności. Państwo poważne nie wybiera przecież między siłą a rozumem. Ono rozumie, że siła bez rozumu jest hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Wartości kontra skuteczność: Dlaczego systemy stają się bronią

To, co w salonach Brukseli czy Waszyngtonu uchodzi za oczywisty aksjomat cywilizacyjny, dla znaczącej części świata nie jest ani neutralne, ani tym bardziej bezdyskusyjne. Prawa człowieka, demokracja, przejrzystość czy praworządność mogą być postrzegane jako realne dobro, niemniej muszą one występować w pakiecie z namacalną poprawą bezpieczeństwa oraz warunków bytowych. Jeżeli lokalna społeczność słyszy kwieciste kazania o standardach, a jednocześnie nie może bezpiecznie przewieźć towaru do sąsiedniej wioski, zachodnia narracja traci swój powab. Zaczyna ona brzmieć jak arogancja ludzi, którzy przybyli z elegancką prezentacją multimedialną na miejsce szalejącego właśnie pożaru. W takich warunkach aktor brutalniejszy, lecz sprawniejszy operacyjnie, przejmuje inicjatywę bez większego trudu, mimo znacznie gorszej reputacji moralnej. Nie jest to bynajmniej triumf barbarzyństwa nad etyką, lecz raczej brutalne zwycięstwo konkretnego skutku nad pustą, choć piękną deklaracją.

Analiza sytuacji w Sahelu, Iraku czy innych przestrzeniach chronicznej niestabilności nie może być prowadzona wyłącznie przy użyciu języka norm i wartości. Potrzebny jest tu aparat ekonomiczny, prawny oraz antropologiczny zarazem, bowiem tylko ich suma pozwala zrozumieć dynamikę upadku zachodnich wpływów. Ekonomista zapyta o elementarne bezpieczeństwo wymiany, cenę ryzyka inwestycyjnego oraz realną dystrybucję zasobów przemocy na danym terenie. Prawnik z kolei będzie dociekać, kto faktycznie egzekwuje normę i gdzie przebiega granica między formalną legalnością a codzienną skutecznością działania. Antropolog doda zaś pytanie, którego technokraci szczerze nienawidzą, a które dotyczy tego, kto w oczach wspólnoty zapewnia jej godność i przewidywalność. Dopiero takie wielowymiarowe spojrzenie odsłania, dlaczego wartości

pozbawione rezultatu sromotnie przegrywają z cynizmem, który potrafi dostarczyć choćby minimalny porządek.

Szczególnie dotkliwy okazuje się problem wielowymiarowej tożsamości, którą Zachód ma irytującą skłonność redukować do jednej, wygodnej dla siebie osi. Religia, etniczność czy ideologia stają się etykietami, które w praktyce rzadko oddają złożoność grup społecznych oraz formacji zbrojnych. Aktor, którego aparat pojęciowy z Waszyngtonu wpisuje automatycznie do szuflady proirańskich szyitów, może we własnym mniemaniu być przede wszystkim pragmatykiem lub obrońcą ziemi. Jeżeli państwo zachodnie rozmawia z nim wyłącznie przez filtr jednej, narzuconej etykiety, samo spycha go w objęcia geopolitycznego rywala. Jest to błąd nie tylko polityczny, ale przede wszystkim epistemologiczny, czyli dotyczący samych podstaw naszego poznania i rozumienia rzeczywistości. Tożsamość nie jest bowiem cienką naklejką na czole, lecz przypomina raczej palimpsest, czyli pergamin, na którym spod nowszych zapisów prześwitują dawne, nie do końca zatarte treści lojalności i lęków. Kto nie potrafi czytać tego palimpsestu, ten czyta współczesny świat jak analfabeta wyposażony w bardzo drogi laptop.

Problem ten posiada również swoją wersję zwróconą bezpośrednio ku wnętrzu zachodniego systemu wartości. To, co dla jednych jest bezkompromisową obroną norm, dla innych bywa jedynie dowodem na rażącą wybiórczość i stosowanie podwójnych standardów. Gdy jedne zbrodnie wywołują natychmiastowy i pełen aparat sankcyjny, a inne zostają potraktowane jak daleka burza na peryferiach sumienia, porządek normatywny przestaje być uniwersalny. Zaczyna on wyglądać selektywnie, co skutecznie podkopuje jego siłę przyciągania w oczach społeczeństw Globalnego Południa. Naukowo rzecz ujmując, nie mamy tu do czynienia wyłącznie z problemem hipokryzji, lecz z postępującą erozją legitymizacji całego ładu międzynarodowego. Ład oparty na zasadach przestaje być rozpoznawany jako wspólnota reguł, a zaczyna być postrzegany jako język przewagi tych, którzy mają moc egzekwowania własnych wyjątków. Watling słusznie zauważa, że nie należy porzucać wartości, lecz trzeba przestać udawać, iż sam akt ich wypowiadania zastępuje realną politykę rezultatu.

W tym miejscu pojawia się kluczowa kwestia systemów, które w liberalnej wyobraźni jawią się często jako neutralna i dobroczynna infrastruktura. System finansowy, handlowy czy standardy technologiczne mają być przestrzenią, w której wszyscy uczestnicy korzystają z dobrodziejstw globalizacji wedle tych samych reguł. W rzeczywistości jednak każdy taki system jest potężnym zasobem władzy, dającym dostęp do płynności i legitymizacji, ale także możliwość cichego wymuszania posłuszeństwa. Projekt alternatywnych koryt przepływu pieniądza, jak choćby waluta BRICS, nie musi oznaczać natychmiastowych narodzin nowej superwaluty. Oznacza on przede wszystkim strategiczną próbę obniżenia podatności na zachodni przymus systemowy, który stał się

zbyt widoczny. Gdy system staje się zbyt wyraźnie narzędziem sankcyjnej selekcji, jego uczestnicy zaczynają naturalnie inwestować w architektury równoległe, aby uniknąć potencjalnego odcięcia od zasobów.

Debata o rosyjskich aktywach suwerennych oraz o sankcjach finansowych wobec Moskwy pokazała całą ambiwalencję tej skomplikowanej sytuacji. Z jednej strony Zachód potwierdził potęgę własnej centralności instytucjonalnej, z drugiej zaś wysłał sygnał, że zasoby przechowywane w tym porządku nie są politycznie neutralne. Brytyjska Izba Gmin w swoich materiałach analitycznych z 2025 roku wskazuje, że rosyjskie aktywa pozostają zamrożone, a spory dotyczą głównie prawnych dróg ich wykorzystania. W kategoriach statecraftu, czyli wyrafinowanej sztuki prowadzenia polityki państwowej, znaczenie tego precedensu jest podwójne i dość ryzykowne. Po pierwsze, centralność w systemie daje potężną dźwignię nacisku, której nie sposób zignorować w dobie konfliktów. Po drugie jednak, każde użycie tej dźwigni skłania innych graczy do intensywnego myślenia o ucieczce z pola jej rażenia. Państwo rozumne powinno więc dbać nie tylko o natychmiastową skuteczność sankcji, ale i o długą biologię systemu, który dzięki nim w ogóle funkcjonuje.

W podobny sposób należy odczytywać kwestię Tajwanu oraz jego obecności w międzynarodowych instytucjach, gdzie status nie jest wyłącznie odbiciem faktów. W prawie międzynarodowym pozycja aktora jest rezultatem uznania oraz miejsca w sieci instytucjonalnej, co przekłada się na realne możliwości obronne. Aktor może posiadać terytorium, sprawną armię i silną gospodarkę, a mimo to być strategicznie osłabiony przez niedostatek formalnego uznania. Nie jest to bynajmniej kaprys dyplomatów, lecz twarda mechanika systemu, która decyduje o tym, czyj głos zostanie usłyszany w chwili kryzysu. Kto kontroluje dostęp do stołu obrad, ten może skutecznie kształtować semantykę legalności i decydować o losach całych regionów. Systemy nie są zatem tylko sceną, na której rozgrywa się polityka, lecz aktywnym współproducentem tego, co później uchodzi za fakt polityczny.

Przypowieść absurdalna mówiłaby tu o królu, który ogłosił powszechną równość przy stole, po czym część gości dostała sztućce, a część jedynie zaszczyt słuchania o tejże równości. To jest właśnie system bez złudzeń, czyli hierarchiczna maszyna dystrybucji dostępu, a nie neutralna platforma dla wszystkich chętnych. Watling ma rację, twierdząc, że kto nie rozumie systemów jako zasobów siły, ten wchodzi do polityki światowej w stroju pielgrzyma i wychodzi z niej okradziony jak turysta. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem, bowiem rozumie ono doskonale, że siła bez rozumu jest jedynie hałaśliwą formą samouszkodzenia. Wartości, które nie potrafią obronić swojej skuteczności, stają się w końcu jedynie dekoracją dla tych, którzy potrafią narzucić światu własny, znacznie brutalniejszy porządek. Ostatecznie liczy się nie to, jak pięknie potrafimy mówić o wolności, lecz to, czy nasz system potrafi zapewnić jej trwałe i bezpieczne fundamenty.

Pułapka jakości: Dlaczego masa i czas decydują o przetrwaniu

Jednym z najbardziej zabójczych złudzeń nowoczesnych, zamożnych społeczeństw jest głębokie przekonanie, że zaawansowana technologia jest w stanie w sposób magiczny wyręczyć bezlitosną arytmetykę pola walki. Chcemy wierzyć, że kilka cudownych platform, odpowiednio inteligentne oprogramowanie, precyzja uderzeń oraz przewaga sieciocentryczna wystarczą, aby zrekompensować dramatyczne braki w liczebności, zapasach amunicji czy logistyce. Jack Watling brutalnie rozbraja tę technokratyczną fantazję, przypominając, że jakość bez odpowiedniej masy jest jedynie luksusową formą bezradności, a system bojowy potrzebuje minimum matematycznego, by w ogóle zaistnieć. Poniżej pewnego progu ilościowego konkretna zdolność wojskowa nie zostaje jedynie osłabiona, lecz staje się kosztowną iluzją, która pryska przy pierwszym poważnym kontakcie z rzeczywistością. Strategia pozbawiona realnego zasobu wykonalności to w istocie tylko elegancko opisana halucynacja, która może dobrze wyglądać w raporcie, ale nie przetrwa próby ognia.

Dane opublikowane przez SIPRI za rok 2024 jednoznacznie potwierdzają, że świat nie wchodzi w fazę uspokojenia, lecz w epokę gwałtownej i kosztownej rozbudowy potencjałów militarnych. Globalne wydatki wojskowe osiągnęły rekordowe poziomy, a Europa odnotowała szczególnie silny wzrost, co jest bezpośrednią odpowiedzią na agresję Rosji przeciwko Ukrainie oraz fundamentalną zmianę percepcji zagrożeń. Niemniej jednak sam wzrost nakładów finansowych nie rozwiązuje problemu, o którym tak celnie pisze Watling, ponieważ pieniądz jest warunkiem koniecznym, ale rzadko bywa cudotwórczy. Nie da się bowiem zasypać błędnej koncepcji operacyjnej samym strumieniem środków, jeśli aparat obronny nie rozumie własnego minimum wykonalności i nie potrafi rozciągnąć produkcji na cały łańcuch dostaw. Jeżeli państwo nie zbudowało realnej zdolności szkoleniowej i przemysłowej, to zwiększanie nakładów może jedynie powiększyć skalę marnotrawstwa, tworząc armię bogatą na papierze, lecz pustą w magazynach.

Wojna w Ukrainie stała się dla Zachodu bolesną lekcją, przywracając do łask wiedzę, którą wcześniej znaliśmy głównie z zakurzonych archiwów zimnej wojny i opisów bitwy pod Kurskiem. Okazało się, że amunicja nadal kończy się w tempie błyskawicznym, lufy dział nieubłaganie się zużywają, a czołgi wymagają stałego zaplecza remontowego, którego nie zastąpi żaden algorytm. Ludzi nadal trzeba szkolić miesiącami, a czasem latami, odrzucając weekendowe rytuały oparte na prezentacjach w programie PowerPoint na rzecz brutalnego i żmudnego treningu polowego. Współczesny konflikt nie jest prostą sumą starych zdolności i nowych gadżetów, lecz skomplikowaną mieszaniną przemysłu masowego, logistyki, sztucznej inteligencji oraz odporności

na zakłócenia radioelektroniczne. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; ono bowiem rozumie, że siła bez rozumu jest jedynie hałaśliwą formą samouszkodzenia, która w starciu z przygotowanym przeciwnikiem prowadzi do katastrofy.

W tym kontekście trzy typy rywalizacji technologicznej stają się niezwykle użytecznymi narzędziami pojęciowymi, pozwalającymi zrozumieć dynamikę współczesnego wyścigu zbrojeń. Zdolności symetryczne polegają na żmudnej poprawie znanych parametrów, podczas gdy zdolności asymetryczne stanowią sprytną odpowiedź słabszego gracza na miażdżącą przewagę silniejszego przeciwnika. Najciekawsze są jednak zdolności destrukcyjne, czyli innowacje, które nie tyle przesuwają balans sił, ile całkowicie unieważniają dotychczasowe założenia i paradygmaty pola walki. Współczesne starcia coraz częściej należą właśnie do tej trzeciej kategorii, gdzie tanie drony i precyzyjne dane wywiadowcze potrafią zneutralizować potężne i drogie systemy z poprzedniej epoki. Nie wolno jednak pomylić fascynacji tą destrukcją z naiwnym technooptymizmem, gdyż nowa technologia nigdy nie działa w próżni społecznej czy organizacyjnej.

Środowisko wojenne jest dziś jednym z najbardziej bezlitosnych laboratoriów, które weryfikuje każdy kult innowacji pozbawiony fundamentów w postaci doktryny i kultury instytucjonalnej. Każda nowinka techniczna musi zostać zaabsorbowana przez system dowodzenia, logistykę oraz zdolności przemysłowe; w przeciwnym razie pozostanie jedynie drogą zabawką służącą do robienia wrażenia w salach konferencyjnych. Podobny mechanizm obserwujemy w ekonomii, gdzie przełom technologiczny nie daje automatycznego wzrostu produktywności, dopóki nie zostanie w pełni zintegrowany z tkanką gospodarczą państwa. Kontrola nad zaawansowaną techniką, o której często czytamy w kontekście geopolityki krzemu, jest oczywiście konieczna, ale realna przewaga materializuje się dopiero wtedy, gdy istnieje aparat zdolny ją wykorzystać. Bez tego zaplecza nawet najbardziej wyrafinowany system pozostaje martwym kapitałem, który nie przekłada się na realną sprawczość polityczną ani militarną.

Jeszcze ważniejszy i bardziej subtelny jest problem czasu, który zachodnie biurokracje mają tendencję postrzegać w sposób linearny i przewidywalny. Tymczasem czas strategiczny jest nielinearny, co stanowi jedną z najgłębszych i najbardziej profetycznych tez dotyczących współczesnego bezpieczeństwa narodowego. Administracja państwowa uwielbia kalendarze, procedury, kwartalne przeglądy oraz matryce postępu, podczas gdy konflikt polityczny rozwija się skokowo i często zupełnie nieoczekiwanie. Istnieją długie okresy względnej sztywności systemu, po których następują krótkie, gwałtowne chwile płynności, w których można zmienić trajektorię całej historii, o ile posiada się rezerwy i odwagę. Jeżeli ich brakuje, historia przeskakuje przez nasze biurokratyczne procedury jak włamywacz przez niski płot, zostawiając polityków z doskonale

uzasadnionymi opóźnieniami. Wtedy pozostaje im już tylko wygłaszanie przemówień, które brzmią odpowiedzialnie i godnie dopiero w muzeum klęski.

Nieliniowość czasu posiada także swój wymiar ekonomiczny, który decyduje o tym, kto ostatecznie wyjdzie z konfliktu zwycięsko, a kto jedynie odwlecze swój upadek. Państwo może przez całe lata utrzymywać projekt polityczny, który jest strukturalnie niewydolny, jeśli tylko zewnętrzne zasilanie pozwala mu kupować kolejne miesiące pozornego spokoju. Jednak kupowanie czasu nie jest tym samym co naprawa trajektorii, o czym boleśnie przekonaliśmy się na przykładach Afganistanu czy Syrii, gdzie iluzja stabilności pękła z hukiem. Jeżeli system polityczny i gospodarczy nie staje się z czasem bardziej samonośny, to każda sekunda zaczyna działać na korzyść przeciwnika lub postępującej entropii. Kluczowe pytanie sztuki rządzenia brzmi zatem: w czyją stronę naprawdę działa przedłużenie konfliktu w sensie strukturalnym, a nie tylko publicystycznym. Czas bywa bowiem kredytem pozwalającym na reformy, ale bywa też lichwą, która pożera resztki narodowej substancji.

W ostatecznym rozrachunku o przetrwaniu decyduje to, kto może dłużej absorbować koszty i kogo demografia, przemysł oraz morale wspierają wraz z upływem kolejnych miesięcy zmagań. Państwo niedojrzałe notorycznie myli przetrwanie bieżącej chwili z realną poprawą swojego położenia strategicznego, nie rozumiejąc, że nie każda zwłoka jest zyskiem. Dlatego tak celna jest maksyma, że to, co pilne, nie może pożerać tego, co ważne, choć w praktyce zachodnich demokracji dzieje się dokładnie odwrotnie. Kryzysy medialne, bieżąca presja cenowa czy spory koalicyjne zasysają uwagę i kapitał polityczny kosztem inwestycji, które mają charakter fundamentalny i długofalowy. Tak rodzi się państwo reaktywne, które stale coś gasi, lecz rzadko cokolwiek przeprojektowuje, stając się zakładnikiem krótkiego horyzontu bodźców wyborczych. Z punktu widzenia historii jest to po prostu przepis na spóźnioną elegancję, a elegancja, jak wiadomo, nie zatrzymuje pocisku.

Warto na koniec dodać element absurdalnego humoru, ponieważ współczesna rzeczywistość geopolityczna sama dostarcza nam materiałów do gorzkiej satyry. Wyobraźmy sobie mocarstwo, które dysponuje najlepszymi think tankami, najbardziej dopracowanymi prezentacjami i najbardziej szczegółowymi listami kontrolnymi dotyczącymi odporności państwa. Po czym w godzinie próby okazuje się, że to samo mocarstwo nie posiada nitrocelulozy, nie ma wystarczających mocy produkcyjnych, a o brakach w łańcuchu dostaw dowiaduje się od producenta śrub. To nie jest żart z państwa jako instytucji, lecz ponury żart, który państwo stroi sobie z samego siebie, ignorując ostrzeżenia przed takim śmiesznym samobójstwem. Kto nie czyta palimpsestu historii, ten czyta świat jak analfabeta z drogim laptopem, wierząc, że cyfrowe wskaźniki zastąpią fizyczną obecność stali i ludzi. Watling przypomina nam, że w świecie, który pęka, przetrwają tylko

ci, którzy zrozumieją, że masa i czas są sędziami, których nie da się przekupić marketingiem obronnym.

Współpraca jako twardy fundament przetrwania w epoce rywalizacji

Istnieją w architekturze współczesnego świata takie obszary, w których rywalizacja pozbawiona bezpieczników współpracy staje się jedynie wspólną, rytmiczną drogą do grobu. Intuicja realistyczna podpowiada nam zazwyczaj, że wielkie mocarstwa to gracze w permanentnym stanie podejrzliwości, którzy testują granice wytrzymałości systemu i próbują przesuwać układ sił na własną korzyść. Jest w tym ujęciu ogrom prawdy, wszak historia rzadko bywa opowieścią o altruizmie, niemniej pełna konsekwencja tej logiki prowadzi czasem nie do triumfu jednej ze stron, lecz do nieodwracalnej katastrofy wszystkich uczestników gry. Broń jądrowa, bezpieczeństwo biologiczne czy stabilność klimatu to nie są tematy „miękkie", zarezerwowane dla idealistów marzących o pokoju pod błękitną flagą. To są twarde, nieprzekraczalne granice rywalizacji, których zignorowanie sprawia, że nawet najbardziej błyskotliwy sukces operacyjny staje się jedynie krótkim epizodem w marszu ku powszechnej klęsce. Państwo może być cyniczne, brutalne i agresywne, ale nawet ono posiada żywotny interes w utrzymaniu infrastruktury ograniczającej ryzyko wspólnego zniszczenia.

Przypadek nuklearny pozostaje tutaj najbardziej czytelnym memento, ponieważ koszt ewentualnego błędu jest natychmiastowo wyobrażalny nawet dla politycznego laika. SIPRI w swoich raportach z 2025 roku ostrzega przed narastaniem nowego wyścigu zbrojeń oraz postępującą erozją reżimów kontroli, które przez dekady trzymały świat w ryzach względnego spokoju. Stabilność odstraszania, czyli stan, w którym żadna ze stron nie decyduje się na atak z obawy przed niszczącym odwetem, staje się w tych warunkach coraz bardziej krucha, a zarazem bardziej niezbędna niż kiedykolwiek wcześniej. W systemie wielobiegunowym, gdzie obok tradycyjnych potęg rośnie znaczenie arsenału Chin oraz nieprzewidywalność potencjałów Indii, Pakistanu czy Korei Północnej, rośnie nie tylko liczba głowic, ale przede wszystkim liczba możliwych pomyłek interpretacyjnych. W takich okolicznościach utrzymywanie kanałów komunikacji kryzysowej nie jest oznaką słabości czy kapitulacji, lecz wyrazem elementarnej, cywilizacyjnej przytomności. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; ono rozumie, że siła bez rozumu jest hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Dokładnie z tego powodu tak symbolicznie istotne są sytuacje, w których nawet najbardziej zaciekli rywale decydują się na utrzymywanie kanałów ostrzegania podczas konfrontacji pośrednich. Nie

dzieje się tak dlatego, że liderzy mocarstw nagle poczuli do siebie sympatię lub odnaleźli wspólny język wartości, bowiem w świecie twardej polityki takie sentymenty rzadko dochodzą do głosu. Dzieje się tak, ponieważ istnieją scenariusze, w których nieporozumienie radarowe albo błędnie odczytany sygnał dyplomatyczny mogłyby uruchomić kaskadę zdarzeń całkowicie nieodwracalnych. W oczach ideologicznych romantyków taka powściągliwość bywa postrzegana jako zdrada twardości, niemniej w świecie prawdziwego statecraftu jest to elementarz odpowiedzialnego przetrwania. Mocne państwo nie musi stale udowadniać, że potrafi się obrazić na rzeczywistość i zerwać wszelkie kontakty. Musi natomiast posiadać rzadką umiejętność przetrwania własnej potęgi, zanim ta obróci się przeciwko niemu samemu i obróci w pył jego dotychczasowe osiągnięcia.

Bezpieczeństwo biologiczne stanowi wyzwanie jeszcze trudniejsze, gdyż nie oferuje tak plastycznego obrazu natychmiastowej zagłady jak grzyb atomowy wyrastający nad horyzontem. WHO wskazuje, że przyjęty w maju 2025 roku Pandemic Agreement ma wzmacniać globalną koordynację w zakresie zapobiegania i reagowania, w tym sprawiedliwy dostęp do nowoczesnych terapii i diagnostyki. To istotny krok naprzód, jednak sam fakt podpisania dokumentu nie usuwa problemów strukturalnych, które wynikają z natury współczesnej nauki i polityki. Technologie podwójnego zastosowania, czyli rozwiązania mogące służyć zarówno celom cywilnym, jak i militarnym, sprawiają, że państwa skłonne są ukrywać kluczowe informacje z obawy przed kosztem reputacyjnym. Gdy wybucha kryzys, narodowy odruch gromadzenia zasobów oraz bezwzględna rywalizacja o sprzęt medyczny często okazują się silniejsze niż jakikolwiek odruch solidarności. Biologia nie produkuje natychmiastowego obrazu końca świata, lecz raczej rozmytą, rozciągniętą w czasie katastrofę, którą polityk może próbować przeczekać informacyjnie, co czyni ten obszar wyjątkowo zdradliwym.

Jeszcze bardziej bezlitosny w swojej logice okazuje się problem klimatu, gdzie natura nie negocjuje i nie uznaje stref wpływów. IPCC w swojej syntezie AR6 stwierdza jednoznacznie, że zmiana klimatu jest już zjawiskiem powszechnym, a okna pozwalające na skuteczne działanie zamykają się z każdym rokiem. Mimo to właśnie tutaj współpraca najczęściej przegrywa z pierwotnym instynktem rywalizacji, ponieważ koszty transformacji energetycznej są rozłożone nierówno i uderzają w gospodarki tu i teraz. Państwa zachowują się jak uczestnicy gry w cykora prowadzonej w ekstremalnie zwolnionym tempie, gdzie każdy widzi nadciągającą ścianę, ale nikt nie chce skręcić pierwszy. Istnieje bowiem uzasadniona obawa, że rywal nadal będzie korzystał z tańszej, brudnej energii, zyskując tym samym przewagę konkurencyjną na globalnym rynku. Kto nie czyta palimpsestu, ten czyta świat jak analfabeta z drogim laptopem, nie dostrzegając, że bez wspólnych ram działania ten problem nie wyłoni żadnych zwycięzców, a jedynie różnie rozmieszczonych w czasie przegranych.

W tym punkcie spotykają się ze sobą ekonomia, prawo oraz szeroko rozumiana kultura polityczna, tworząc fundament, na którym musi wesprzeć się nowoczesny realizm. Ekonomia obnaża problem bodźców i gigantycznych kosztów przejścia, podczas gdy prawo wskazuje na palącą potrzebę stworzenia wspólnych reguł oraz mechanizmów realnej rozliczalności. Kultura polityczna zaś decyduje o tym, czy współczesne społeczeństwa są w ogóle gotowe zaakceptować wyrzeczenia dzisiaj, aby uniknąć niewyobrażalnie większego kosztu w niedalekiej przyszłości. Bez tej trójjedni klimat pozostanie podręcznikowym przykładem pola, na którym wszyscy teoretycznie wiedzą, co należałoby zrobić, a zarazem każdy ma motywację, by liczyć na cudze poświęcenie. W takim świecie współpraca nie jest sentymentalnym, naiwnym dodatkiem do brutalnej gry o sumie zerowej. Jest ona po prostu najbardziej trzeźwą, pozbawioną złudzeń odmianą realizmu, jaka pozostała nam w arsenale przetrwania.

Siła i rozum: Fundamenty skutecznego państwa

Poważne państwo nie wybiera między siłą a rozumem. Wie wszak, że naga siła bez myśli to hałaśliwy akt samouszkodzenia.

Koniec iluzji: Dlaczego Zachód przegrywa z własną bezczynnością

Wartości, które nie rodzą namacalnych rezultatów, nieuchronnie tracą swoją społeczną i polityczną legitymizację. Systemy władzy, gdy są używane w sposób nadmiernie brutalny, niemal zawsze prowokują otoczenie do ucieczki z ich pola grawitacji. Współczesne zbrojenia, pozbawione odpowiedniej masy, zapasów oraz rzetelnego szkolenia, stają się jedynie kosztowną estetyką, a nie realną zdolnością bojową. Należy przy tym pamiętać, że czas strategiczny nie płynie w sposób liniowy, lecz otwiera przed nami krótkie, gwałtowne okna dziejowej zmiany. Współpraca w obszarach egzystencjalnych nie jest zatem przejawem słabości, lecz twardym warunkiem uniknięcia katastrofy, która pochłonie wszystkich graczy. Całość tych spostrzeżeń składa się na doktrynę, która stoi w jaskrawej sprzeczności z konformizmem dzisiejszych elit zarządzających, bowiem konformizm kocha procedurę, podczas gdy statecraft, czyli sztuka rządzenia państwem, kocha skutek.

Najbardziej prowokacyjna, a zarazem najuczciwsza teza, jaką można wysnuć z tej diagnozy, uderza w same fundamenty naszego samozadowolenia. Zachód nie cierpi dzisiaj bynajmniej na brak zasobów materialnych czy technologicznych, lecz na chroniczne rozproszenie uwagi i fetysz

proceduralnego bezpieczeństwa poznawczego. Jesteśmy uwięzieni w moralistycznym narcyzmie, który nie idzie w parze z dostateczną skutecznością wykonawczą, przy czym panicznie boimy się myśleć w kategoriach punktu zwrotnego. To nie jest zwykły brak wiedzy, lecz głęboki błąd cywilizacyjnego temperamentu, który każe nam wierzyć w wieczność status quo. Jack Watling broni wprawdzie tezy, że ten stan rzeczy da się jeszcze skorygować, niemniej wymaga to odwagi intelektualnej, której nie zastąpi żadna kolejna konferencja o odporności.

Warto w tym miejscu przywołać przypowieść o kartografie, który sporządził mapę tak doskonałą, że nie pozostawił na niej ani jednej plamy nieoznaczoności. Każda rzeka miała swoją nazwę, każda góra precyzyjnie wyliczoną wysokość, a każde miasto dumnie prezentowało swoją pieczęć na pergaminie. Kartograf zasypiał spokojnie, wierząc głęboko, że świat został już w pełni opisany i tym samym oswojony. Następnego ranka obudził się jednak nie pośród sielankowego pejzażu, lecz w samym centrum szalejącego pożaru, który trawił jego pracownię. Stało się tak nie dlatego, że jego mapa była nieprecyzyjna, lecz dlatego, że żadna mapa nie pokazuje momentu, w którym ktoś podpala spichlerz. Tę opowieść należy czytać jako gorzką i szyderczą alegorię losu późnonowoczesnych demokracji, które pomyliły opis świata z władzą nad nim.

Zachód przez długie dekady zachowywał się tak, jakby dobrze skatalogowany i opisany świat miał z konieczności pozostać światem w pełni sterowalnym. Jack Watling w swojej analizie brutalnie atakuje tę iluzję, wskazując na fundamentalne niezrozumienie natury współczesnej potęgi. Jego zasadnicza intuicja jest uderzająco prosta: władza w epoce niestabilności nie należy do tych, którzy najpiękniej opisują system, lecz do tych, którzy potrafią działać, gdy system staje się płynny. Wszak w momencie, gdy przeciwnik zmienia reguły gry, a czas przestaje płynąć linearnie, dotychczasowe modele tracą rację bytu. Nie jest to bynajmniej wezwanie do antyintelektualizmu, lecz postulat przywrócenia zerwanego związku między poznaniem a realnym wykonaniem. Sama prezentacja książki przez RUSI, czyli brytyjski think tank zajmujący się obronnością, ujmuje ten przedmiot jako analizę tego, jak państwa mają rywalizować i walczyć w warunkach wielobiegunowej gry o władzę.

Ciężar tej diagnozy opiera się na twierdzeniu, które dla administracyjnego konformizmu brzmi niemal jak niebezpieczna herezja. Państwo, które czeka na absolutną pewność, zazwyczaj budzi się w świecie już urządzonym przez innych, tracąc tym samym podmiotowość. W tym sensie insight, czyli praktyka głębokiego wglądu w intencje przeciwnika, nie jest magazynem sekretów, lecz narzędziem kształtowania cudzej kalkulacji, zanim ta stwardnieje w gotowy plan ataku. Przypadek miesięcy poprzedzających pełnoskalową inwazję Rosji na Ukrainę pozostaje tu wzorcem negatywnym, który powinien nas wszystkich czegoś nauczyć. Zachód dysponował wszak bardzo wysokim poziomem wiedzy o ryzyku ataku, lecz nie potrafił przełożyć tej wiedzy na dość wczesną zmianę rachunku zysków i strat na Kremlu. Gdy pewność stała się już pełna, przestrzeń

skutecznego odstraszania była dramatycznie zwężona, co stanowi klasyczny przykład syndromu Kasandry w wersji demokratycznej.

System wyborczy i medialny w nowoczesnych państwach słabo wynagradza sukcesy prewencyjne, ponieważ obywatel rzadko dostrzega katastrofę, której udało się szczęśliwie uniknąć. W efekcie polityk otrzymuje silne bodźce, aby odwlekać trudne działanie do momentu, gdy ryzyko stanie się publicznie samooczywiste i niepodważalne. Wówczas jednak owo ryzyko bywa już nie tyle ostrzeżeniem, ile dokonanym faktem, z którym trzeba się boleśnie zmierzyć. To nie jest jedynie drobny detal psychologiczny, lecz poważna wada konstrukcyjna nowoczesnych demokracji, które kochają dowód bardziej niż tempo reakcji. Watling trafnie pokazuje, że klęska rzadko rodzi się z samego braku danych wywiadowczych, lecz znacznie częściej wynika z użycia błędnej soczewki analitycznej.

Rosja nie rozpoznała ukraińskiej woli oporu nie dlatego, że nie miała informacji, lecz dlatego, że wkładała je w złą matrycę kulturową i polityczną. Podobny mechanizm działa stale w relacjach Zachodu z Globalnym Południem oraz mocarstwami rewizjonistycznymi, które nasze działania normatywne odczytują jako atak egzystencjalny. Watling rezonuje z tym problemem, przypominając o dylemacie bezpieczeństwa, czyli sytuacji, w której zbrojenia jednego państwa budzą lęk u sąsiadów, sprawiając, iż działania obronne jednych są interpretowane jako przygotowanie do przemocy przez drugich. Nie wymaga to bynajmniej moralnej zgody z percepcją rywala, lecz zdolności zrozumienia, że cudza paranoja może mieć skutki całkiem materialne. Musimy wreszcie pojąć, że czołg napędzany halucynacją nadal pozostaje czołgiem, który jest w stanie fizycznie przejechać przez naszą granicę.

Wąskie gardła: Jak globalizacja stała się polem walki

Współzależność gospodarcza, niegdyś fetyszyzowana jako gwarant pokoju, okazała się wyrafinowaną techniką przymusu, która zamiast odcinać tlen, przemodelowuje psychologię funkcjonowania państwa. Metafora latarki w ciemnym pokoju oddaje tę dynamikę znacznie trafniej niż obraz wyłącznika, ponieważ światło skupione na jednej luce paraliżuje resztę organizmu. Państwo narażone na brak krytycznego komponentu zaczyna obsesyjnie żyć tą jedną, obnażoną słabością, tracąc swobodę strategiczną na innych odcinkach. Zasoby państwa zostają zaprzęgnięte do rozpaczliwego łatania dziury, co widać w rosyjskiej adaptacji do sankcji oraz europejskiej reakcji na szantaż energetyczny. Globalizacja przestała być przezroczystym tłem dla biznesu, stając się pełnoprawnym polem walki o kontrolę nad cudzą podatnością. Państwo poważne nie wybiera

między siłą a rozumem; ono bowiem rozumie, że siła bez rozumu jest jedynie hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Współczesny handel, mimo cyfrowych złudzeń, wciąż posiada swój ciężar właściwy, o czym przypominają twarde dane płynące z raportów UNCTAD. Ponad osiemdziesiąt procent światowej wymiany towarowej nadal płynie morzem, co czyni globalne łańcuchy dostaw zakładnikami kosztów, fizycznych zatorów i geopolitycznej niepewności. Międzynarodowy Fundusz Walutowy opisuje tę rzeczywistość jako epokę geoekonomicznej fragmentacji, w której paradygmat optymalizacji kosztowej przegrywa z imperatywem bezpieczeństwa i odporności. To dwa języki opisujące ten sam proces przesuwania akcentów z efektywności na przetrwanie; wszak bezpieczeństwo rzadko bywa tanie. Kto kontroluje kluczowe punkty przepływu, nie musi posiadać na własność całego oceanu, by skutecznie wymuszać posłuszeństwo na innych graczach. Wąskie gardła morskie, podmorskie kable czy standardy techniczne to dzisiejsze punkty kondensacji władzy, w których rozstrzygają się losy suwerenności.

Przykładem tej logiki jest holenderskie ASML, jedyny dostawca systemów EUV, czyli zaawansowanej litografii pozwalającej na produkcję najnowocześniejszych półprzewodników. Technologia ta stała się potężnym instrumentem geopolitycznym w globalnej wojnie o dostęp do krzemu, co trafnie diagnozują współczesne analizy dotyczące geopolityki chipów. Podobny mechanizm obserwujemy w sferze finansów, gdzie projekt alternatywnych rozliczeń BRICS rzuca wyzwanie dotychczasowemu monopolowi zachodniego centrum. Nie trzeba od razu tworzyć nowej waluty, aby realnie osłabić dominację dolara; wystarczy budowa równoległych koryt płatniczych, które pozwolą ominąć tradycyjne punkty kontroli. To najważniejsza lekcja o systemach: ich brutalne wykorzystywanie jako broni może przynieść doraźny zysk, lecz na dłuższą metę przyspiesza budowę obejść. System traci wtedy aurę neutralnego środowiska i zaczyna być czytany jako aparat dyscyplinowania, toteż uczestnicy rynków nie lubią mieszkać w domu, w którym gospodarz zbyt ostentacyjnie bawi się bezpiecznikami.

Wartości bez skuteczności to tylko moralny hałas

Wątek wartości należy odczytać bez zbędnego sentymentalizmu, gdyż stają się one realną siłą polityczną wyłącznie wtedy, gdy potrafią dostarczać wymierne rezultaty. Nie twierdzę wcale, że prawda czy wolność są kategoriami wtórnymi, lecz wskazuję na fakt, iż człowiek żyjący w cieniu przemocy lub rozpadu państwa ocenia ustrój przez pryzmat elementarnego bezpieczeństwa. Liczy się to, czy można bez strachu przejść ulicą, sprzedać plon lub wychować dzieci w świecie, który nie rozpada się przy każdym podmuchu historii. Zachodnia oferta wzniosłych kazań pozbawionych

sprawczości w zderzeniu z brutalnym, lecz uchwytnym porządkiem rywala sprawia, że nasza przewaga moralna zaczyna przypominać luksusowy towar, na który nikogo nie stać. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem. Ono rozumie, że siła bez rozumu jest hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Analizy paradoksu globalizacji przywoływane przez autorów „Dobrego Państwa", w ślad za Danim Rodrikiem, trafnie punktują, że hiperglobalizacja, czyli praktyka polegająca na dążeniu do integracji rynków bez instytucjonalnych osłon, osłabia fundamenty demokracji. Jack Watling słusznie przesuwa ten ciężar na szachownicę geopolityczną, gdzie sama narracja o wartościach nie utrzyma koalicji, jeśli nie idzie za nią realna poprawa bytu i bezpieczeństwa sojuszników. W przeciwnym razie nasze deklaracje stają się jedynie moralnym hałasem, emitowanym z bezpiecznych centrów, które stać na uprawianie idealizmu cudzym kosztem. Bezpieczeństwo nie jest wszak estetycznym dodatkiem do traktatów, lecz twardą walutą, bez której najbardziej płomienne przemówienia brzmią jak instrukcja obsługi latarki w samym środku słonecznego dnia. A elegancja, jak wiadomo, nie zatrzymuje pocisku.

Pułapka zbrojeń: Dlaczego pieniądze nie zastąpią strategii

Z tej samej przyczyny rozdziały poświęcone zbrojeniom i czasowi działają na zachodnie złudzenia technologiczne niczym wyjątkowo zimny prysznic. Według danych SIPRI światowe wydatki wojskowe wzrosły w 2024 roku do kwoty 2,718 biliona dolarów, przy czym tempo wzrostu było najszybsze od czasów zimnej wojny. Europa, pod wpływem rosyjskiej agresji, odnotowała skok o siedemnaście procent, niemniej same cyfry nie gwarantują jeszcze realnego bezpieczeństwa. Jack Watling słusznie zauważa, że jakość nigdy nie unieważni matematycznego minimum, wszak sprzęt musi fizycznie istnieć, by zapewniać ciągłość operacyjną. Amunicja powinna spoczywać w betonowym magazynie, a nie jedynie w efektownej prezentacji multimedialnej, bowiem wojna wciąż bezlitośnie pożera stal, paliwo i ludzi. Ostatecznie większe finansowanie błędnej strategii okazuje się po prostu wyjątkowo kosztowną drogą do spektakularnej klęski.

Jeszcze bardziej niszczycielska dla biurokratycznego spokoju jest nauka o czasie strategicznym, który rzadko przypomina przewidywalną, prostą linię. Czas ten jest raczej zbiorem gwałtownych punktów zwrotnych, w których po miesiącach pozornej stagnacji następuje krótka chwila płynności. W takim momencie niewielki zasób rzucony szybko na szalę potrafi błyskawicznie zmienić logikę całego konfliktu, toteż poważne państwo musi utrzymywać rezerwy na te rzadkie okazje. Zachodnie struktury robią zazwyczaj coś odwrotnego, pozwalając, by to, co pilne,

systematycznie pożerało to, co naprawdę ważne. Dobre państwo dąży do mądrej globalizacji, czyli takiej, która zostawia przestrzeń dla suwerennej decyzji politycznej, zamiast krępować się złotym kaftanem sztywnych procedur.

Problem polega na tym, że współczesne systemy cierpią na chroniczny brak odwagi do działania przed osiągnięciem pełnego komfortu epistemicznego. Komfort epistemiczny, czyli stan posiadania kompletnej i pewnej wiedzy o sytuacji, pozwala biurokracjom czuć się bezpiecznie, lecz w warunkach wojennych jest luksusem niedostępnym dla graczy, którzy chcą realnie wygrać. Zamiast tego administracje budują doskonałe procedury do zarządzania własnym spóźnieniem, co w praktyce oznacza kapitulację ubraną w szaty formalnej poprawności. Państwo, które czeka na pewność, budzi się zazwyczaj w świecie już urządzonym przez innych, bo elegancja procedur nie zatrzymuje nadlatującego pocisku. Prawdziwa strategia wymaga zrozumienia, że czas jest zasobem nieodnawialnym, a pieniądze bez mądrego planu są jedynie hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Wojna Izrael-USA-Iran jako laboratorium nowego statecraftu

Wreszcie dochodzimy do współpracy (ang. collaboration), która stanowi bodaj najbardziej ironiczny rozdział w podręczniku nowoczesnej geopolityki. Im głośniej mocarstwa deklarują powrót do bezwzględnej rywalizacji, tym wyraźniej widać, że istnieją sfery, w których brak koordynacji nie przynosi nikomu zwycięstwa, lecz gwarantuje powszechną klęskę. SIPRI w swoich raportach na rok 2025 ostrzega przed wyłaniającym się, wyjątkowo niebezpiecznym wyścigiem zbrojeń nuklearnych, podczas gdy dotychczasowe reżimy kontroli atomu ulegają gwałtownemu osłabieniu. Jednocześnie WHO przypomina, że Pandemic Agreement został przyjęty przez Światowe Zgromadzenie Zdrowia 20 maja 2025 roku właśnie dlatego, że poprzednia pandemia obnażyła gigantyczne luki w globalnej gotowości. IPCC od lat podtrzymuje w syntezie AR6, że zmiana klimatu postępuje w tempie uniemożliwiającym powolne reakcje, a okna skutecznego działania domykają się z każdym rokiem. Atom, biologia oraz klimat tworzą triadę wyzwań, w których logika czystej, plemiennej rywalizacji prowadzi do sytuacji, w której wszystkie strony przegrywają w tym samym momencie.

To nie jest bynajmniej miękka moralistyka ani naiwny idealizm, lecz wyraz najtwardszego, niemal brutalnego realizmu politycznego. Państwo, które w imię ideologicznej czystości nie potrafi utrzymać infrastruktury współpracy w obszarach grożących wspólną zagładą, wcale nie wykazuje się siłą charakteru. Jest ono po prostu strategicznie niedojrzałe, gdyż myli asertywność z brakiem instynktu samozachowawczego w obliczu egzystencjalnych zagrożeń. Prawdziwa potęga polega na umiejętności jednoczesnego trzymania palca na cynglu i prowadzenia negocjacji dotyczących

wspólnego bezpieczeństwa biologicznego czy klimatycznego. Kto tego nie rozumie, ten przypomina gracza, który podpala stół kasyna, ciesząc się, że przeciwnik stracił swoje żetony, podczas gdy sam płonie wraz z nim. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; ono bowiem rozumie, że siła bez rozumu jest tylko hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Gdybyśmy spróbowali spiąć ten wywód w jedną, spójną formułę, należałoby stwierdzić, że nowoczesne państwo nie zwycięża dzięki zasobom finansowym czy katalogowi wartości. Sukces w dzisiejszym świecie przypada tym podmiotom, które potrafią wcześnie rozpoznać właściwy moment dziejowy i prawidłowo odczytać cudzą, często zniekształconą percepcję. Zwycięstwo odnosi ten, kto zamienia wzajemną zależność w skuteczną dźwignię polityczną, nie niszcząc przy tym całego systemu, na którym sam operuje. Kluczowe staje się budowanie masy krytycznej w istotnych sektorach zamiast ślepego fetyszyzowania najnowszych technologii, które bez odpowiedniej strategii pozostają jedynie drogimi gadżetami. Dobre Państwo publikuje dziś teksty, które wyraźnie poruszają się po tej samej osi rozumowania, analizując chipy jako fundament władzy czy BRICS jako próbę obejścia zachodniego centrum finansowego. Ten typ myślenia nie jest żadną importowaną fanaberią, lecz rodzącą się także po polsku próbą odzyskania języka powagi państwowej.

Pozostaje nam jednak do przełknięcia najostrzejsza pointa, która uderza bezpośrednio w fundamenty współczesnego myślenia o bezpieczeństwie. Największą słabością Zachodu nie jest dziś wcale deficyt zasobów materialnych, lecz głęboki i paraliżujący deficyt powagi strategicznej. Zbyt często mylimy tam suchą informację z głębokim rozeznaniem, a moralną satysfakcję z realnym, mierzalnym rezultatem politycznym. Technologia bywa błędnie utożsamiana z masą, plan z faktyczną wykonalnością, a niebezpieczne opóźnienie w działaniu z rzekomą roztropnością i rozwagą. Jack Watling atakuje ten wszechobecny konformizm z siłą, na którą on w pełni zasługuje, punktując nasze przywiązanie do procedur w świecie, który procedury ma za nic. A elegancja, jak wiadomo, nie zatrzymuje pocisku, zwłaszcza gdy jest ona jedynie maską dla braku odwagi do podjęcia tragicznych wyborów.

Gdy spróbujemy opisać obecną wojnę na linii Izrael-USA-Iran językiem Jacka Watlinga, musimy najpierw odrzucić najwygodniejsze i najbardziej uspokajające złudzenie. To nie jest po prostu kolejna odsłona wiecznego konfliktu na Bliskim Wschodzie, lecz prawdziwe laboratorium nowego statecraftu, czyli sztuki sprawowania władzy państwowej. Wojna ta nie rozgrywa się wyłącznie na poziomie wymiany ognia, lecz pulsuje na przecięciu siedmiu skomplikowanych warstw jednocześnie. Mamy tu do czynienia z wglądem wywiadowczym, zależnościami gospodarczymi, punktami dławiącymi oraz systemami legitymizacji, które zderzają się z brutalną masą militarną. Brytyjska biblioteka parlamentarna ujmuje ten konflikt jako ciąg izraelskich działań z 2024 roku

oraz wspólnych uderzeń USA i Izraela w roku 2025. Eskalacja z 2026 roku objęła już kontruderzenia Iranu przeciwko Izraelowi, bazom amerykańskim oraz kluczowym obiektom infrastrukturalnym w państwach Zatoki.

W aparacie pojęciowym Watlinga pierwszy kluczowy termin brzmi insight, czyli wgląd, który wykracza daleko poza zwykłe gromadzenie danych wywiadowczych. Nie chodzi tu o to, kto wiedział więcej o gotowych planach operacyjnych przeciwnika, lecz o to, kto potrafił wpłynąć na jego kalkulację, zanim stała się ona nieodwracalna. Zachód i Izrael już znacznie wcześniej uznawały, że Iran konsekwentnie rozwija kluczowe elementy swojego programu nuklearnego oraz rakietowego, co wymagało radykalnej odpowiedzi. Wspólne uderzenia z 2025 roku miały właśnie na celu drastyczne skrócenie irańskich możliwości technicznych oraz narzucenie Teheranowi zupełnie nowej kalkulacji odstraszania. Pentagon po zakończeniu dwunastodniowej wojny w czerwcu 2025 roku ogłosił sukces, twierdząc, że amerykańskie uderzenie stworzyło warunki do zawieszenia broni i zdegradowało irańskie zdolności. Niemniej jednak brytyjska biblioteka parlamentarna wskazuje, że mimo tych uderzeń konflikt nie został politycznie domknięty, lecz wszedł w kolejną, jeszcze bardziej niebezpieczną fazę eskalacji.

Drugi klucz to lenses, czyli soczewki, przez które mocarstwa filtrują rzeczywistość, tworząc własne, często niekompatybilne obrazy świata. Wojna Izrael-USA-Iran jest w istocie starciem trzech potężnych paranoi strategicznych, z których każda ma swoje racjonalne uzasadnienie. Izrael patrzy na irański program nuklearny oraz sieć pełnomocników przez soczewkę egzystencjalną, widząc w nich nie ryzyko, lecz architekturę przyszłego unicestwienia. Iran natomiast postrzega działania USA i Izraela przez soczewkę oblężonego reżimu, dla którego każda operacja stabilizacyjna wygląda jak przygotowanie do dekapitacji państwa. Waszyngton z kolei filtruje konflikt przez soczewkę jednoczesnej projekcji siły, ochrony regionalnego ładu morskiego oraz globalnej nieproliferacji broni masowego rażenia. Dwie strony używają przy tym tego samego języka prawa międzynarodowego, by opisać skrajnie przeciwne obrazy rzeczywistości, co Watling uważa za źródło największych geopolitycznych tragedii.

Trzeci klucz to discovery, czyli proces odkrywania technicznych i systemowych słabości przeciwnika, który wymaga lat żmudnej pracy i strategicznej cierpliwości. Pentagon ujawnił, że szczegółowa analiza podziemnego obiektu Fordow trwała nieprzerwanie od 2009 roku, a broń potrzebną do jego penetracji rozwijano przez kilkanaście lat. Jest to niemal podręcznikowy przykład watlingowskiego discovery, gdzie nie chodzi wyłącznie o wiedzę o lokalizacji celu, lecz o długotrwałe połączenie inżynierii i planowania. To nie jest spektakularna improwizacja, lecz państwowa cierpliwość technologiczna, która pozwala zamienić cudzą słabość techniczną w potężny lewar polityczny. Wojna ta udowadnia, że państwo, które potrafi długo i wnikliwie badać techniczne

luki rywala, zyskuje przewagę, której nie da się nadrobić samym entuzjazmem. Kto nie czyta palimpsestu technologii, ten czyta świat jak analfabeta z drogim laptopem, nie rozumiejąc ukrytych pod powierzchnią mechanizmów władzy.

Strategiczna asymetria: Jak Iran paraliżuje globalny system

Czwarty klucz do zrozumienia tej układanki to kategoria zależności, którą Watling interpretuje w sposób niemal złośliwie błyskotliwy. Zależność gospodarcza w jego ujęciu rzadko przypomina binarny wyłącznik, który można po prostu pstryknąć, by pogrążyć świat w ciemnościach. Działa ona raczej niczym silna latarka świecąca prosto w oczy przeciwnika, która nie odbiera mu życia, lecz skutecznie uniemożliwia jakąkolwiek precyzyjną akcję. W obecnym konflikcie ta asymetria objawia się z wyjątkową, niemal bolesną ostrością, gdyż Iran wcale nie musi „wyłączać" Zachodu, by trzymać go w szachu. Sama groźba zablokowania lub przejęcia kontroli nad ruchem w Cieśninie Ormuz natychmiast przeobraziła się w kluczowy czynnik geopolityczny, dyktujący rytm giełdowym indeksom. Brytyjska biblioteka parlamentarna słusznie odnotowuje, że irańskie zapowiedzi paraliżu tej arterii wystarczyły, by niemal cały komercyjny ruch został tam drastycznie zakłócony. W efekcie światowa gospodarka, zamiast kroczyć pewnym krokiem, zaczęła oddychać wyraźnie płycej, reagując nerwowo na każdą informację o wzroście cen ropy i gazu. Zależność nie polega tu bowiem na całkowitym paraliżu, lecz na wymuszaniu obsesyjnego skupienia uwagi na jednym, wrażliwym gardle systemu.

Piąty element tej strategicznej układanki to punkty dławiące, czyli tak zwane chokepoints, stanowiące w logice Watlinga prawdziwe serce współczesnych wojen. Gdybyśmy mieli wskazać punkt ciężkości tego starcia, nie byłby to zapewne ani Teheran, ani Tel Awiw, lecz właśnie duszna i wąska przestrzeń Cieśniny Ormuz. Jest ona archetypem strategicznego gardła, gdzie potęga militarna spotyka się z bezwzględną fizyką przepływów handlowych. Ten, kto nie posiada legitymacji do kontrolowania całego handlu światowego, może mimo to skutecznie dławić jego rytm, o ile tylko dysponuje zdolnością do realnego zagrożenia takiemu wąskiemu przesmykowi. House of Commons Library definiuje Ormuz jako absolutnie kluczową trasę dla globalnego bezpieczeństwa energetycznego, co potwierdzają nerwowe ruchy organizacji międzynarodowych. Widzimy to wyraźnie w działaniach Międzynarodowej Agencji Energetycznej, która w akcie desperacji zdecydowała się na uwolnienie aż 400 milionów baryłek ropy z rezerw strategicznych. Oznacza to, że centrum wojny nie leży w pytaniu o to, kto kogo skuteczniej zbombarduje, lecz o to,

kto komu narzuci wyższy koszt systemowy. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; ono rozumie bowiem, że siła bez rozumu jest jedynie hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Szósty klucz, czyli systemy, przenosi nas z poziomu kinetycznego w sferę subtelnej, lecz brutalnej walki o pozycję wewnątrz struktur międzynarodowych. Izrael, USA i Iran nie ograniczają się do wymiany ognia, lecz toczą zaciekły spór o legitymizację prawną swoich działań oraz o interpretację prawa do samoobrony. System w tej optyce nie jest neutralną sceną, na której występują aktorzy, lecz narzędziem selekcji, premiującym tych, którzy potrafią narzucić własną narrację. Kto w tym układzie zajmuje miejsce centralne, ten z większą łatwością legalizuje własne ruchy, jednocześnie spychając przeciwnika w sferę bezprawia i sankcji. House of Commons Library wskazuje, że wysiłki Rady Bezpieczeństwa ONZ zmierzające do autoryzacji działań zabezpieczających żeglugę napotkały na zdecydowany opór części mocarstw. Konflikt ten rozlał się politycznie na Bahrain, Katar czy Cypr, wciągając w swoją orbitę państwa nierozerwalnie związane z obecnością sił amerykańskich. Jednakże zbyt brutalne wykorzystywanie systemu jako broni obosiecznej prowokuje nieuchronnie budowę architektur równoległych, co z uwagą śledzą Rosja i Chiny. Dla nich ta wojna jest lekcją, że dolar, ubezpieczenia morskie i uznanie dyplomatyczne to po prostu kolejne segmenty nowoczesnego pola walki.

Siódmy klucz dotyczy wartości, co w kontekście geopolitycznym bywa kwestią najbardziej drażliwą i podatną na manipulacje. Podczas gdy Izrael i USA przedstawiają swoje operacje jako misję ochrony porządku regionalnego i walkę z proliferacją broni, Iran ubiera swoje działania w szaty obrony suwerenności przed zachodnią agresją. Watling, ze swoim chłodnym dystansem, nie pytałby jednak o to, czyja retoryka moralna jest piękniejsza lub bardziej wzniosła. Interesowałoby go raczej to, kto potrafi przekuć swój język w konkretny rezultat polityczny, który zostanie uznany i zaakceptowany przez innych graczy. Jeśli wojna doprowadzi do trwałego osłabienia irańskich zdolności ofensywnych, narracja amerykańsko-izraelska zyska pragmatyczne, choć surowe wsparcie. Jeśli jednak efektem będzie jedynie chaos energetyczny i radykalizacja regionu, wówczas nawet formalnie silniejsze państwa zaczną przegrywać w sferze wartości. Wartości, które nie dowożą elementarnego bezpieczeństwa, zamieniają się bowiem w zwykły hałas, który nikogo już nie przekonuje. Kto nie czyta palimpsestu, czyli wielowarstwowej historii tych zależności, ten czyta świat jak analfabeta z drogim laptopem.

Ósmy klucz, czyli zbrojenia, stanowi brutalne przypomnienie, że w nowoczesnym konflikcie wysoka jakość technologiczna nigdy nie zastąpi w pełni masy krytycznej. Nawet jeśli USA i Izrael dominują na poziomie innowacji, to utrzymanie tej przewagi w długim dystansie zależy od prozaicznej liczby pocisków i odporności baz. Just Security, analizując amerykańskie dane wywiadowcze, zauważa z pewnym niepokojem, że po pięciu tygodniach intensywnych uderzeń połowa irańskich wyrzutni

rakiet pozostała nienaruszona. Iran wciąż dysponuje tysiącami dronów jednokierunkowych, które, choć tanie, potrafią skutecznie wysycać nawet najbardziej zaawansowane systemy obrony powietrznej. Biały Dom stara się tonować te nastroje, twierdząc, że irańska infrastruktura produkcyjna została w znacznej części zniszczona, a intensywność ataków spadła o dziewięćdziesiąt procent. Sam ten spór o ocenę realnych szkód jest niezwykle wymowny i pokazuje, jak trudno jest ogłosić sukces w wojnie asymetrycznej. W logice Watlinga starcie nie kończy się wraz z medialnym komunikatem o zwycięstwie, lecz dopiero wtedy, gdy przeciwnik traci zdolność zadawania kosztów. Czołg zbudowany z halucynacji wciąż może przejechać przez granicę, ale w tym przypadku mamy do czynienia z masą jak najbardziej materialną.

Dziewiąty i być może najważniejszy klucz to czas, który w tej wojnie nie płynie liniowo, lecz skokowo, poprzez gwałtowne punkty zwrotne. Watling odrzuca naiwne myślenie o czasie jako o prostej drodze do celu, skupiając się na momentach, w których stara architektura świata pęka. Uderzenia z 2025 roku były takim punktem, ale, jak pokazuje eskalacja z roku 2026, nie zdołały one trwale zamknąć problemu irańskiego. Jeśli po stworzeniu strategicznego okna możliwości nie następuje głęboka rekonstrukcja układu politycznego, okno to zatrzaskuje się z hukiem, a konflikt powraca w jeszcze bardziej zjadliwej formie. Reuters donosił 4 kwietnia 2026 roku o planowanych atakach na irańską energetykę, a House of Commons Library odnotowuje amerykańskie ultimata, co sugeruje próbę narzucenia nowej trajektorii wydarzeń. Problem polega na tym, że punkt zwrotny dla jednej strony może okazać się jedynie preludium do znacznie dłuższej i bardziej chaotycznej wojny dla wszystkich uczestników. Czas może zatem działać przeciwko każdej ze stron jednocześnie: przeciw Iranowi przez kumulację presji, przeciw Izraelowi przez widmo wojny na wyniszczenie i przeciw USA przez ciężar odpowiedzialności za porządek. W tym sensie czas nie jest sojusznikiem potężnych, lecz sędzią, który bezlitośnie obnaża brak długofalowej wizji.

Paradoks współpracy: Jak zarządzać ryzykiem w epoce konfliktów

Dziesiątym kluczem jest paradoksalna współpraca, wymuszająca na największych wrogach budowanie wspólnych bezpieczników. Nie chodzi o pojednanie, lecz o chłodną kalkulację pozwalającą uniknąć unicestwienia w imię dumy. House of Commons Library słusznie wskazuje na zabiegi wokół Ormuzu jako próbę stabilizacji żeglugi w warunkach niepewności. W świecie Watlinga ta linia oddziela twardy realizm od strategicznej niedojrzałości, karmiącej się wyłącznie agresją. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; ono rozumie, że siła bez rozumu jest hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Mocarstwa mogą się nienawidzić, niemniej brak infrastruktury ograniczającej ryzyko eskalacji prowadzi do scenariusza bez zwycięzców. W tym teatrze programy nuklearne i bazy USA sąsiadują z nerwowymi szlakami energetycznymi oraz lękiem regionu. Im mocniej konflikt uderza w państwa trzecie, tym bardziej wojna o pokonanie przeciwnika mutuje w zarządzanie katastrofą. Wszak strategia staje się jedynie nerwowym łataniem dziur, a elegancja, jak wiadomo, nie zatrzymuje pocisku.

Wojna kalkulacji: Dlaczego ten konflikt jest tak niebezpieczny?

Synteza starcia jest prosta: wojna Izraela, Iranu i USA nie toczy się o terytoria, lecz o matematykę ryzyka. Izrael usiłuje dowieść Teheranowi, że nuklearne ambicje i armie pełnomocników to inwestycja o ujemnej stopie zwrotu, podczas gdy Iran przekonuje, że cena trwałej presji okaże się dla globalnego systemu zbyt wysoka. Waszyngton próbuje natomiast połączyć uderzenia dekapitacyjne z kontrolą eskalacji i ochroną systemu żeglugowo-energetycznego. W języku Watlinga oznacza to zderzenie wglądu, zależności, systemów i wąskich gardeł w jednym splocie czasu. Państwo poważne nie wybiera między siłą a rozumem; ono wie, że siła bez rozumu jest hałaśliwą formą samouszkodzenia. Niebezpieczeństwo polega na tym, że można wygrać lokalną sekwencję operacyjną, by ostatecznie przegrać strategicznie przez błędną ocenę czasu, masy, odporności systemu lub cudzej soczewki.

Paradoks zwycięstwa: Dlaczego ból przeciwnika to nasza klęska

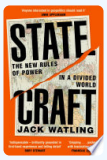
Najbardziej watlingowska pointa uderza w same fundamenty strategii. W wojnie nie triumfuje bowiem ten, kto zada widowiskowy cios, lecz ten, kto narzuci rywalowi gorszą przyszłość, unikając pułapki własnej degradacji. Brzmi to banalnie, dopóki nie dostrzeżemy w tym mechanizmie dramatu Bliskiego Wschodu. Tam każdy potrafi jeszcze zadawać ból, lecz mało kto rozumie, że cierpienie przeciwnika bywa fundamentem własnej klęski. Państwo poważne rozumie wszak, że siła bez rozumu jest hałaśliwą formą samouszkodzenia.

Strategia przetrwania w erze globalnej rywalizacji mocarstw

Państwo, które wciąż naiwnie czeka na pewność, ryzykuje bolesne przebudzenie w świecie już urządzonym przez innych. Skuteczna strategia przetrwania wymaga porzucenia wiary w eleganckie traktaty na rzecz brutalnego realizmu, wszak elegancja nie zatrzymuje pocisku. Zachód musi pojąć, że nowoczesna potęga opiera się na zdolności do błyskawicznej adaptacji w świecie pozbawionym stałych reguł. Niemniej jednak, bez zrozumienia głębszych struktur współczesnej geopolityki pozostajemy jedynie bezradnymi obserwatorami narastającego wokół nas chaosu.

> Historia uczy, że najbardziej precyzyjna mapa świata nie uratuje kartografa, gdy jego dom płonie w nieprzewidzianym pożarze. Pytanie o kondycję współczesnych demokracji nie brzmi już, czy posiadamy wystarczająco dużo danych, lecz czy posiadamy wystarczająco dużo odwagi, by działać wbrew własnym złudzeniom. Czy staniemy się architektami własnego bezpieczeństwa, czy jedynie bezsilnymi komentatorami zmian, które sami przeoczyliśmy?

Inspiracje

[1] 

"The new rules of Power in a divided World" Jack Watling

Pan Macmillan | ISBN: 9781035059072

Dr **Jack Watling** jest wybitnym analitykiem ds. obronności i bezpieczeństwa, pełniącym funkcję starszego pracownika naukowego ds. wojny lądowej w Royal United Services Institute (RUSI) w Londynie. Specjalizuje się w strategii wojskowej, rozwoju sił zbrojnych oraz analizie operacyjnej współczesnych konfliktów. Dr Watling przeprowadził szeroko zakrojone badania terenowe w różnych strefach konfliktów, w tym na Ukrainie, w Iraku, Mali i Rwandzie, a także ściśle współpracuje z armiami brytyjskimi, ukraińskimi i amerykańskimi, doradzając w zakresie przyszłych koncepcji operacyjnych i strategii bezpieczeństwa. Posiada doktorat, w którym analizował ewolucję brytyjskiej reakcji politycznej na wojnę domową na początku XX wieku. Wcześniej, jako dziennikarz, publikował w takich prestiżowych publikacjach jak Reuters, The Atlantic i The Guardian. Jest uznanym ekspertem w dziedzinie wpływu nowych technologii i zmian geopolitycznych na współczesne działania wojenne i międzynarodową dynamikę sił.

*Dr. **Jack Watling** is a prominent defence and security analyst serving as the Senior Research Fellow for Land Warfare at the Royal United Services Institute (RUSI) in London. He specializes in military strategy, force development, and the operational analysis of contemporary conflicts. Dr. Watling has conducted extensive fieldwork in various conflict zones, including Ukraine, Iraq, Mali, and Rwanda, and works closely with the British, Ukrainian, and American militaries to advise on future operating concepts and security strategy. He holds a PhD that examined the evolution of Britain's policy responses to civil war in the early twentieth century. Previously a journalist, he has contributed to major publications such as Reuters, The Atlantic, and The Guardian. He is a recognized expert on how emerging technologies and geopolitical shifts influence modern warfare and international power dynamics.*

Royal United Services Institute (RUSI)

[2] **"State The new rules of Power in a divided World"** Jack Watling

Dr **Jack Watling** jest wybitnym analitykiem ds. obronności i bezpieczeństwa, pełniącym funkcję starszego pracownika naukowego ds. wojny lądowej w Royal United Services Institute (RUSI) w Londynie. Specjalizuje się w strategii wojskowej, rozwoju sił zbrojnych oraz analizie operacyjnej współczesnych konfliktów. Dr Watling przeprowadził szeroko zakrojone badania terenowe w różnych strefach konfliktów, w tym na Ukrainie, w Iraku, Mali i Rwandzie, a także ściśle współpracuje z armiami brytyjskimi, ukraińskimi i amerykańskimi, doradzając w zakresie przyszłych koncepcji operacyjnych i strategii bezpieczeństwa. Posiada doktorat, w którym analizował ewolucję brytyjskiej reakcji politycznej na wojnę domową na początku XX wieku. Wcześniej, jako dziennikarz, publikował w takich prestiżowych publikacjach jak Reuters, The Atlantic i The Guardian. Jest uznanym ekspertem w dziedzinie wpływu nowych technologii i zmian geopolitycznych na współczesne działania wojenne i międzynarodową dynamikę sił.

*Dr. **Jack Watling** is a prominent defence and security analyst serving as the Senior Research Fellow for Land Warfare at the Royal United Services Institute (RUSI) in London. He specializes in military strategy, force development, and the operational analysis of contemporary conflicts. Dr. Watling has conducted extensive fieldwork in various conflict zones, including Ukraine, Iraq, Mali, and Rwanda, and works closely with the British, Ukrainian, and American militaries to advise on future operating concepts and security strategy. He holds a PhD that examined the evolution of Britain's policy responses to civil war in the early twentieth century. Previously a journalist, he has contributed to major publications such as Reuters, The Atlantic, and The Guardian. He is a recognized expert on how emerging technologies and geopolitical shifts influence modern warfare and international power dynamics.*

Royal United Services Institute (RUSI)

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 94d41a92-8682-422e-8841-07be240f7701